Nr. 171. Lwów — Niedziela dnia 26 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 20 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 12 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
ogłoszenie, wiersz petitowy albo jego miejsce . 25 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO ...“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: D. 9 po Św. Anny | N. 9 po Sosz.
Jutro: św. Natalii | Kyryka i W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 32 — Zachód „ 7 „ 36

Długość dnia g. 15 m. 4 — Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lipca.

Sezon polityczny się kończy, ze wszystkich parlamentów obraduje już tylko jeden angielski, ministrowie i dyplomaci udają się na wypoczynek. Zaczyna się sezon plotek politycznych i sezon większego zainteresowania się wystawami. Dużo ich w tym roku, a na nich niezawodnie dużo szychu, lecz szych to kosztowny i nie może źle się dziać temu, kogo nań stać. Jak wypadnie likwidacya tych wystawowych przedsięwzięć, dowiemy się za jaki rok; natenraz dość je wyliczyć, więc: warszawska, nowogrodzka, peszteńska, berlińska, mniejsza od tamtych, ale dobra, genewska, wreszcie owa, już urzędownie ogłoszona, wystawa powszechna paryska z 1900 r., która ma zaćmić wszystko, co do tej pory widziano i dla której już paryska reklama rozdyma swe miechy, dla której nawet mimowoli i chęci pracuje książę Bismark.

Wiadomo, że rząd niemiecki przyjął zaproszenie na tę wystawę. Otóż twórca jedności niemieckiej jest temu udziałowi przeciwny. Jego dziennik *Hamb. Nachrichten* dowodzi, że nietylko Francya nie poprawiła się względem Niemiec, ale że stosunki tameczne są tak niepewne iż niepodobna przewidzieć, jaka pogoda polityczna przeważy w Paryżu w 1900 r. „Zbytnia względem Francyi uprzejmość więcej przynosi szkody, aniżeli pożytku — pisze organ Bismarka. — Francya wcale nie zapomniała o odwecie. Byłoby to lekkomyślnością i ślepotą, gdybyśmy się na tym punkcie łudzili. Francuzi są jak socyalni demokraci: dopóki nie uwierzą, że czas ich już nadszedł, dopóty będą siedzieli spokojnie, usiłując ukrywać swe zamiary, korzystając z wszelkiej sposobności, jaką im nastręczymy, by zamaskować swe rzeczywiste względem nas uczucia. Ale ani chwili nie zawahają się i schwycą nas za gardło, gdy im zaświeci nadzieja zwycięstwa... Dlatego, obok naszej bojowej siły i gotowości, przywiązujemy prawie równą wagę do utrzymania trójprzymierza... Zerwanie nasze z Rosyą pociągnęłoby zaraz za sobą napad Francuzów na nas; natomiast w razie francusko-niemieckiej wojny Rosya prawdopodobnie nie interweniowałaby dopóty, dopókiby wynik nie obiecywał stanowczego i trwałego osłabienia jednej lub drugiej strony walczącej. Rosya wszakże stanowczy pogrom Niemiec przez Francyę tak samo nie uważałaby za zgodny z jej interesem, jak wymazanie Francyi z rzędu czynników stanowiących równowagę mocarstw. Rosya z pewnością nie pragnie widzieć zwycięskich wojsk francuskich między Odrą a Wisłą. Przekonani jesteśmy, że w przyszłej wojnie niemiecko-francuskiej Rosya będzie się starała tylko przeszkodzić ostatecznemu zgnieceniu jednego z tych dwóch mocarstw. W rosyjsko-francuskie przymierze nie wierzymy. W przymierzu podobnem tylko jedna Francya ma interes, Rosyi wystarcza przekonanie i pewnik, że pierwszy jej strzał dany przeciw Niemcom zapewni jej niezwłoczną pomoc Francyi. Na co Rosyi traktat przymierzowy, który może zawadzać, gdy jego warunki wypadnie wykonać?...“

Jak sobie tłómaczyć to wystąpienie, które istotnie mogło być napisane podług wskazówek Bismarka, bo są w niem zdania bardzo trafne a wypowiedziane z szorstką stanowczością, cechującą „Wielkiego Prusaka“? Tłómaczyć je można najprzód niezadowoleniem, jakie w Bismarku budzą teraźniejsze grzeczności cesarza Wilhelma względem Francyi. Wilhelm II jest w tej chwili nastrojony na uprzejmość. To jedna z faz, jakich już tyle w swem krótkiem panowaniu przechodził. Chce być artystą i w zawodzie dyplomatycznym; chce zdobyć Francuzów przez grzeczność dobrze wychowanego człowieka. Jak długo ta faza trwać będzie, może sam Wilhelm II nie wie, ale owe grzeczności, zwłaszcza ostatnia z wystawą, ujmują Francuzów. Książę Bismark może był zanadto starą nienawiścią upojony, pisząc o Francuzach to, co wyżej podajemy, a co gdyby było prawdą, dobrze świadczyłoby o ich politycznym zmyśle. Znaczyłoby, że naród ten nie tylko zrozumiał, ale przejął się nawskroś tem zdaniem Gambetty: „O sprawie tej (odzyskaniu Alzacyi) powinniśmy wiecznie myśleć, dla niej bez przerwy pracować, ale... milczeć“.

Otóż ostatnią część tej rady Francuzi dzisiejsi sumiennie spełniają. O Alzacyi coraz mniej mówią, chyba, że dla parady, jak 14 lipca; urządzają bankiety manifestacye, ale czy pracują?—wątpić można. Inaczej w takim razie wyglądałyby ich sprawy wewnętrzne, ich stosunki stronnicze, ich rządy, ich moralna wartość. Nienawidzą Prusaków, bo się ich boją, oto wszystko. Wilhelm II wie o tem i sądzi, że potrafi ich ująć grzecznem słowem. Może się myli; tak przynajmniej sądzi książę Bismark.

W każdym razie pokój europejski na tem zyskuje. Z powodu owej paryskiej wystawy już pojawiły się artykuły dowodzące, że pokój jest poręczony na lat pięć, pomimo wszystkich awantur wschodnich, zarówno dzisiejszych jak i tych, które później zdarzyć się mogą.

Korespondencye.

Rzym, 22 lipca.

Tropikalny upał (33° Celsiusza) wypędza z Rzymu każdego, kto może wydalić się z miasta. Królewska rodzina bawi w północnych prowincyach, parlament jutro będzie zamknięty, zostaje tylko Ojciec św. w Watykanie, gdzie spędza upalne dni w pałacyku swoim, w ogrodach, tam udziela posłuchań i przyjmuje referaty. O godzinie 9-ej z rana, po mszy św., Ojciec św. schodzi do ogrodów i zostaje tam do 6-ej godziny po południu. Przed kilku dniami przyjmował kardynała Agliardiego, który mu zdawał sprawę z podróży na uroczystości koronacyjne w Moskwie. Opowiadają, że Papież był bardzo zadowolony z relacyi kardynała i że niecierpliwie oczekuje powrotu msgr. F. Tarnassiego z Petersburga, który ma przywieźć układ z Rosyą o nominacye biskupów.

Przed kilku dniami odbyło się w kościele św. Karola *di Catinani* nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych w pustyni uczestników karawany ks. Reya. Tymczasem patryarcha Macare prowadzi dalej wyprawę do Harraru, wśród największych trudności transportowych, wśród zdzierstwa plemion okolicznych i zabójczych lipcowych upałów. Kto wie co czeka jeszcze resztę tych, którzy dotychczas uniknęli śmierci.

W jeziorze Nemi koło Albano zabrano się na nowo do poszukiwań, które rozpoczęto zeszłego lata. Na dnie tego jeziora spoczywają dwa starorzymskie statki (tyremy) z czasów Kaliguli. Poszukiwacze usiłują wydobyć na wierzch obydwa statki w całości, dźwigając je od spodu, aby uzyskać obydwa zabytki w stanie możliwie najzupełniejszym i nie rozbierać ich. Zadanie nie jest zbyt trudnem; jest przeto nadzieja, iż przed jesienią ujrzymy je wystawione na widok publiczny, a turyści zjeżdżający na zimę do Rzymu, będą mieli jedną osobliwość więcej do obejrzenia.

W miejscowości Conca pod Nettuno hr. Michał Tyszkiewicz, od lat trzydziestu znany w Rzymie jako zbieracz i archeolog, prowadzi wykopaliska razem z właścicielem miejscowości p. Mazzolenim.

W teatrze Constanzi odbyło się przedstawienie na cześć zmarłego niedawno tragika włoskiego Rossiego. Ukazała się więc na scenie Adelajda Ristori, margrabina Capranica del Grillo, która pomimo, iż trzyma w Rzymie dom otwarty i bywa z córką na wszystkich arystokratycznych balach i wieczorach, czasem jeszcze na cel dobroczynny deklamuje na deskach teatralnych. W rudej peruce, z profilem, który niegdyś musiał być bardzo pięknym, sędziwa margrabina okazuje jeszcze wiele energii i zamiłowania do sztuki, która dała jej sławę. Wyszedłszy za margrabiego Capranica del Grillo, Ristori dwa razy opuszczała wielki świat rzymski, aby odbyć tournée artystyczne i podtrzymać chwiejącą się fortunę męża. Bardzo zawsze światowa, inteligentna, Ristori jest powszechnie lubianą i popularną w Rzymie, gdzie stale przemieszkuje.

Inna znakomitość włoska Virginia Marini, wycofana ze sceny i udzielająca dziś lekcyi deklamacyi w Rzymie, otoczona wszystkimi artystami, uwieńczyła biust zmarłego artysty, modelowany przez rzeźbiarza Ferrarego. Jednocześnie zaś w foyer teatru wmurowano tablicę marmurową poświęconą pamięci Rossiego.

W Rzymie bawi teraz trzech znanych rzeźbiarzy polskich: Weloński Rygier i Brodzki. Ten ostatni rzeźbi już dzisiaj więcej dla rozrywki, a zresztą odpoczywa po długoletniej pracy. Z najmłodszego pokolenia rzeźbiarzy polskich przebywa w Rzymie p. Glicenstein. Stypendysta akademii berlińskiej, urodzony w gubernii kaliskiej, odbył on pierwsze studya rzeźbiarskie w Monachium, gdzie otrzymał nagrodę konkursową, w Rzymie zaś zwraca na siebie ogólną uwagę świata artystycznego mistrzowsko wykonywanemi popiersiami.

Z Neapolu donoszą, że Wezuwiusz zaczyna wyrzucać na nowo ogniste strumienie lawy z dwóch bocznych otworów krateru w Atrio del Cavallo. Droga pomiędzy niższą stacyą kolei linowej (Funicolare) a obserwatoryum Palmierego jest znowu przerwana przez rozpalony strumień lawy. Ze szczytu Wezuwiusza podnoszą się gęste kłęby dymu.

Kursują coraz nowe pogłoski o matrymonialnych projektach księcia Neapolu, następcy tronu. Teraz naprzykład rozeszła się pogłoska, że zaślubi on jedną z córek księcia czarnogórskiego. Oczywiście jest to niedorzeczny wymysł, bo choć masoni są jeszcze dość wpływowi we Włoszech, ale naród nie zgodzi się, aby królową była osoba prawosławna. Zresztą królewicz podobno wcale nie myśli się żenić. Teraz na długo wyjechał on do Ischii pod Neapolem.

Dla Sycylii parlament uchwalił kilka pożytecznych reform, w skutek czego zapanowało na tej wyspie radośne usposobienie i oto w sposób nadzwyczaj świetny odbyła się w Palermie uroczystość św. Rozalii, patronki tego miasta. Najważniejszą częścią obchodu jest przejazd wozu św. Rozalii, wozu tryumfalnego, kolosu, „una machina“, jak ją lud nazywa. Od lat czterdziestu, to jest od czasu rozruchów garibaldczyków, wóz św. Rozalii nie ukazał się na ulicach Palermo. Jest to okręt, w którego środku piętrzy się gmach o dwóch rzędach słupów, a na wierzchu wznosi się wielka barokowa „Chwała“ z obłoków, zakończona posągiem świętej. Wóz, okręt, piramida, spowite w kwiaty, draperye ubrane obrazami. Dwadzieścia par wołów ciągnie ciężki wóz przez cztery godziny po mieście, wieczorem wóz iluminowany od góry do dołu, tak wraca do katedry. Uroczystość przybrała w r. b. rozmiary nadzwyczajne.

Berlin 22 lipca.

(:) Któryś tutejszy dziennik doniósł, że cesarz Wilhelm zapowiedział na zimę swe przybycie na polowanie do p. Kościelskiego w Miłosławin. Wnet oczywiście wszystkie inne dzienniki, oprócz *Germanii*, uderzyły na alarm, dowodząc, że cesarz nie może być w gościnie u polskiego szlachcica i to jeszcze w Miłosławiu, pod którym kilkakrotnie toczyły się potyczki polskich patryotów z wojskiem pruskiem. Czy rzeczywiście cesarz zapowiedział przyjazd swój do p. Kościelskiego, nikt tu na pewne nie wie.

Londyński Jack Rozpruwacz znajduje w Berlinie naśladowców. Jakiś wyrostek, liczący około 17tu lat, zwabił w sobotę z rana sześcioletnią córeczkę handlarza cygarami Müllera do sieni kamienicy sąsiedniej i tutaj zadał jej scyzorykiem ranę, długą na siedm centymetrów, poczem śpiesznie umknął. Ponieważ w ostatnich czasach w różnych dzielnicach miasta zdarzały się wypadki takiego samego okaleczenie nieletnich dziewcząt, pewna panika poczyna ogarniać rodziców, bo poszukiwania sprawcy dotąd, niestety, pozostały bezowocne.

Niejednokrotnie podnoszono, że sport bicyklowy jednostronnie wyrabia siły fizyczne organizmu, bo wytęża muskuły nóg ze szkodą dla muskułów rąk, które pozostają bezczynne. Utyskiwaniom, bez wątpienia uzasadnionym, jak się zdaje, kres położy nowy wynalazek kapitana Limanna, który wynalazł bicykl, poruszany nogami i rękami jednocześnie. Maszyna nowej konstrukcyi, której nadano nazwę „Kaiserrad“, umieszczona w dziale sportu na wystawie wśród kolekcyj Ryszarda Schradta, w kołach sportsmenów tutejszych budzi żywe zajęcie.

Z powodu fatalnego stanu interesów, teatr amerykański na wystawie zamyka swe podwoje. Również prowadzony przez dyrektora tutejszego „Nationaltheatru“, p. Samsta, w wielkim hotelu wystawowym teatr „Wintergarten“ upadł. Publiczność wystawowa nie ponosi żadnej szkody, bo personal artystyczny w tym teatrze zaledwie średniej był miary. Zawodu doznali i ci, którzy w oczekiwaniu olbrzymiego napływu gości wystawowych, ponajmowali mieszkania i urządzili w nich pomieszczenia dla sublokatorów. Tak ktoś z prowincyi ogłosił, że szuka mieszkania na czas wakacyi w Berlinie, w pobliżu wystawy, i otrzymał 379 ofert! Całe działy wystawy idą na licytacyę. „Stary Berlin“ i „Kair“ znalazły nabywców. Pewne konsorcyum zakupiło całą dzielnicę z zamiarem wystawienia jej w przyszłym roku gdzieindziej. Tymczasem ów „Alt-Berlin“ doczekał się wczoraj po raz pierwszy na szeroką skalę urządzonej iluminacyi, która świetnie się udała, wielce oryginalny i barwny przedstawiając widok. Kryte zaułki i uliczki starego miasta, w godzinach wieczornych zazwyczaj pogrążone w egipskich ciemnościach, zajaśniały światłem 40.000 lampek różnokolorowych. U wejścia do bramy miejskiej, tuż obok bramy szpandawskiej, płonął na wodzie stawu napis: „Alt-Berlin“; na rynku i w miejscach ludniejszych błyszczały ze światła utkane żółte i czerwone róże. Zabawa trwała do późnej nocy. Jest tam teatr, w którym bardzo miły i pouczający wieczór spędziłem. Teatr mieści się w budynku prowizorycznym, ciężkawym, o wyglądzie staroniemieckiego domu. Sala trzymana w tymże charakterze, ozdobiona gęsto wizerunkami niedźwiedzia, który jest herbowem godłem Berlina. Kurtyna malowana fatalnie, przedstawia apoteozę pracowników wystawy przemysłowej na tle widoku nadsprejskiego miasta.

Na scenie tej przedstawiają obecnie szereg sztuk, poczerpniętych z dziejów stolicy pruskiej. „W ciężkiej potrzebie“ („Die schwere Noth“, jednoaktówka Ernesta Wolzogen'a autora sztuki „Lumpengesindel“, która miała w tym roku powodzenie) — przedstawia obraz z życia berlińskiego z r. 1348, wjazd w mury miasta ks. Rudola Saskiego i arcybiskupa Teodoryka z Magdeburga, oraz Jana v. Lochen naczelnika ziemi Brandeburskiej. Jest to w archaicznej formie, z wielkim ruchem i charakterystyką skreślony obraz życia dawnego miasta podczas uroczystości z korowodami, z maskaradą uliczną, z pochodem winowajców, parą złych bab prowadzonych w jednej „desce hańby“ — z całym wreszcie gwarem średniowiecznym. Rzecz, zaczęta wesoło kończy się rozruchem ludu, wywołanym zniewagą, uczynioną Renacie, żonie kupca gildyjnego, przez sekretarza biskupa, który chciał bezkarnie zapolować na mieszczańskie gąski. Przypłacił to życiem. Rozżarte skutkiem jego zgonu rycerstwo i pachołcy biskupa rzucili się na miasto, paląc, i rabując. Sztuka kończy się modlitwą burmistrza o zbawienie dla miasta, które stoi w płomieniach. Ten ruchliwy i zręcznie ułożony fragment jest dowodem, że można na scenę pisać rzeczy ciekawe, nawet nie uciekając się do znanych recept intrygowych. Druga jednoaktówka „Gonitwy do pierścienia“ („Märkisches Ringelstechen“) jest uscenizowaniem festynu rycerskiego za czasów Elektora Jana Jerzego, przedstawionego z całą pompą i wiernością historyczną. Świetna reżyserya podołała takiej trudności, jak gonitwy konne do pierścienia, prowadzone przez ośmiu rycerzy. Zresztą wystawa obu sztuk, oparta na studyach historycznych, była arcydziełem sumienności. Kostyumy, dekoracye, wszystko świetne, wierne i pełne charakteru. W drugiej sztuce po raz pierwszy widziałem na scenie w głębi fasadę zamku malowaną *en plein air*, z zastosowaniem perspektywy powietrznej. Robi to wrażenie bardzo artystyczne i daje złudzenie wielkiego pogłębienia i przestrzeni. (Nawiasem mówiąc, to złudzenie w wysokim stopniu osiągnął Fałat i Kossak w znakomitej „Panoramie Berezyny“, w której oko ma to zupełne złudzenie, że buja po niezmierzonych przestrzeniach okrytych śniegiem i oblanych promieniami zachodzącego słońca). W ogóle wykonanie i wystawa tych dwu sztuk jest prusko-niemiecka w całem znaczeniu tego słowa. Nie ma tu wybitnych artystów, bo ich zresztą nie potrzeba, ale nikt roli żadnej nie psuje, *ensemble* wyćwiczony, karny, sprawny, najdrobniejszy szczegół akcyi obmyślany i wypróbowany starannie. Jaka tu nauka dla naszych reżyserów, jaka tu przestroga, że w teatrze nic się samo z siebie nie zrobi, że kaprys lub improwizacya tu nic nie znaczą, tylko praca fachowa, sumienna, oparta na studyach i świadoma swych celów! Jednem słowem wskrzeszenie różnych epizodów z dziejów Berlina na scenie teatru wystawowego jest pełne ruchu, barwności i przenosi widza z zupełnem złudzeniem w zamierzchłą epokę.

Historyczny niby charakter posiada także „Orient“ wielka pantomina, przedstawiona w ogromnej, świeżo wystawionej budzie, mieszczącej 4,000 ludzi, zwanej „teatrem Olimpia“. Sztuka dzieje się na dworze cesarza bizantyj-

---

15)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Dokończenie).

Karol (*śledzi bacznie żonę, udając że na nią wcale nie patrzy*). Wygląda jak z krzyża zdjęta, ale nie na winowajczynię. Ktoś jednak tam był w nocy... Kto?...

(Atmosfera coraz cięższa — wszyscy odczuwają jej wpływ pomimo udawania Anieli, Karola i Benia i usiłowań Jadwigi, aby towarzystwo ożywić. — Pani domu wstrzymuje łzy cisnące się do oczu i zaledwie panuje nad sobą, ile razy spojrzy w stronę męża, który sztywniejszy coraz, jakby kamieniał dla niej. — Benio niepewny siebie, usiłuje nie zdradzać się niczem i pozbyć się strasznego niepokoju, ale czuje jak mu gorąco. — Jadwiga wie doskonale co się dzieje w duszy każdego z tych dwojga ludzi. Katastrofa może wisi w powietrzu?... dość jednego niebacznego słowa, albo pokazania n. p. cygarnicy, o której pisała jej Aniela, że mąż ją znalazł w sypialni i zabrał z sobą — nuż przyjdzie mu ochota zapytać obecnych, czy kto nie poznaje tej cygarnicy!?... Benio mógł z niej podawać przedtem cygara p. Stanisławie lub Kaziowi — wyjmować ją przy nich?... Jadwiga mówi z werwą sobie właściwą, dotyka różnych przedmiotów, bawi się filozofią, a w głębi ze smutkiem myśli o dramacie, który się tu odgrywa, którego ona w części przyczyną: czyż nie namówiła Anieli, aby spróbowała nieszczęsnego flirtu? a który, jak często między ludźmi, pokryty jest maską słów zwyczajnych, i grubą osłoną towarzyskich form, choć wre wewnątrz niby wulkan..)

Śniadanie się kończy, mężczyźni zapalają cygara, pan Karol podaje cygaretki pani Stanisławie i pani Jadwidze, która także pali.

Karol (*do siebie spoglądając na zegarek*). Niebawem wyjechać znów wypadnie. Godzina odejścia pociągu zbliża się.. i zostawię nierozwikłaną tę straszną tajemnicę? I nie będę wiedział, co się tu po za mojemi plecyma dziać będzie?! (*namyśla się w końcu nagle powziąwszy postanowienie, wyciąga z kieszeni cygarnicę, którą znalazł w sypialni*). Czy ktoś z państwa nie zgubił?.. Znalazłem przypadkiem..

Aniela (*chwieje się i bliska jest zemdlenia*). Mężu!.. (*krzyk ten wyrywa się z piersi jakby wołała: ratunku!*)

Benio (*poznaje swoją cygarnicę i zrozumiawszy na co się naraził, milczy, zmieniony nagle w głaz*)

Jadwiga (*nie tracąc przytomności*). Ach... czy być może? Znalazłeś pan?.. proszę, oddaj mi pan, to moja cygarnica, darował mi ją pan Benio... a raczej wygrałam ją od niego, założywszy się, i zgubiłam... (*Udaje radość i rękę wyciąga*).

Karol. Nim oddam, proszę panią na słówko... (*wstaje*)

Jadwiga. Sama chciałam porozmawiać z panem... i prosić o chwilę sam na sam... (*wstaje*),

Karol (*oddala się od stołu, gdzie wszyscy jeszcze siedzą, ku oknu, do Jadwigi*). Więc pani twierdzisz, że to twoja własność i żeś zgubiła tę cygarnicę?... Racz mi wyjawić gdzie ją zgubić mogłaś? Nie dziw się pani niedyskretnemu pytaniu, zależy mi wiele na odpowiedzi.

Jadwiga (*pół głosem*). Na pewne nie mogę wiedzieć, gdzie mi ona wypadła, ale, że ją miałam jeszcze w nocy.., dziś.., w pokoju Anielci... bo tam też została mi wręczona...

Karol (*ze zdumieniem*). W pokoju Anielci?..

Jadwiga. Zmuszasz mnie pan, więc ci wszystko opowiem.. (*wsuwa rękę pod jego ramię i wyprowadza z pokoju*). Założyłam się z panem Beniem, że... ale jakże to panu powierzyć? że... bez szkody dla mego honoru mogę dać rendezvous mężczyźnie nawet w nocy, o którejkolwiek godzinie. Pan Benio znać, był pewny siebie, bo... przyjął zakład. Nie chciałam jednak zanadto mu zaufać i zamiast u siebie, wyznaczyłam mu schadzkę w pokoju Anieli, która nie wiedząc o niczem, dopiero się dowiedziała o zakładzie gdy już protestować było zapóźno... Związana jest słowem i powiedzieć panu nic nie mogła. (*Uderza się w czoło*). Ach! teraz rozumiem!!! Aniela taka dziś smutna... nie swoja... pan... Boże? pan byś żonę posądzał?!... Szalony człowieku, ją? ją?!... Tego anioła, co pana tak kocha?... Ją, tę skromną Anielę, co nigdy z mężczyzną nie rozmawia inaczej jak o rzeczach najpotrzebniejszych, najniedwuznaczniejszych?.. Co za szczęście, żeś pan przypomniał sobie tę cygarnicę... nie wiedziałabym jeszcze o niczem a wybyście oboje cierpieli!... Panie, panie, czyż to się godzi?

Karol. Wszystkie pozory... (*pociera czoło*) choć... tak.. przypominam sobie, powiedziała: „nie przyszedł przezemnie wezwany — nie upoważniałam go, nie oczekiwałam...“

Jadwiga. (*błogosławiąc w duszu szczęśliwie wyrzeczone słowa Anieli*). A widzi pan, widzi... Idź-że pan, przeproś czemprędzej Anielę.

Karol (*weselszy*) Ach pani, pani, godziż się to, godzi? Narażasz siebie i drugich...

Jadwiga. Śmiej się pan z tego. Narażać siebie, jak!?.. Za kogoż mnie pan masz? Drugich? Gdyby nie powrót pana i stąd popłoch wśród którego straciliśmy głowy...

Karol. (*coraz weselszy*). Więc to okno otwarte?

Jadwiga. Pojmujesz pan, on nie miał innej drogi...

Karol. A pani? także? (*robi ruch ręką*).

Jadwiga. (*śmieje się*) Przez okno? Nie!... Po co? Nic nie ważyłam przy spotkaniu się z panem w korytarzu. Wybiegłam, i szczęśliwie znalazłam się u siebie..

Karol. (*jak wyżej*). Pamiętam: Anielcia mówiła, żeś była pani u niej.

Jadwiga Otóż wszystko się zgadza.. naturalnie... zgadzać się musi: bo żona pana jest samą prawdą.

Karol. (*w pół do siebie*). Przysięgała, że niewinna.

Jadwiga. (*biegnie ku dzwiom od jadalni*). Chodź tu, chodź prędko Anielciu, mąż ciebie potrzebuje.

Aniela, Karol? — potrzebuje mnie?... (*radość przebłyskuje w jej spojrzeniu*).

Jadwiga. (*prowadząc Anielę ku mężowi*). Prędko panie Karolu, niech pan ją przeprosi... Posądzałeś pan niesłusznie, teraz, gdy już wiesz, że tylko jam tu jedynie winna, nie będziesz miał dosyć słów i próśb, aby wyprosić sobie przebaczenie.

Karol. Daruj, jedyna.

Aniela (*w objęciach męża płacze*). Nie czułam gniewu ani chwili. (*do Jadwigi*). Więc ty powiedziałaś?... (*słucha jej oszołomiona, ale przeczyć już nie chce*).

Jadwiga. Wszystko: żem sprowadziła do twego pokoju pana Benia, bo tylko przezemnie się tam znalazł, żem była u ciebie, a on dla mnie przyszedł... Zwalniam cię z uczynionego mi przyrzeczenia zamilczenia o tem... z wyjątkiem tego, co mówiłam z panem Beniem (*do siebie*) naturalnie, trudnoby jej było zdać sprawę z niebyłej rozmowy, zwłaszcza, że biedactwo nie bardzo dałoby sobie radę. (*głośno*) A teraz dzieci, kochajcie się i bądźcie szczęśliwi! (*wznosi ręce nad małżonkami*). Niech was Bóg błogosławi, a mnie nie pamiętaj żem o mało nie stała się sprawczynią waszego nieszczęścia.

Karol (*trzyma za rękę Anielę*). Jakże mi lekko, jak błogo (*wpatruje się w żonę*). Jakże drogiem wydaje mi się moje szczęście teraz, gdy je na nowo odzyskałem... Wiesz ukochana, nie byłbym chyba przeżył utraty twojej miłości... Zmartwychpowstaję!...

Aniela. I tyś zwątpił.... mimo moich przysiąg?

Karol. Przebacz... wyrozumiej... pozory... uniosłem się... bo zanadto ciebie kocham... zanadto mój skarb cenię.

Jadwiga (*która wyszła, aby nie przeszkadzać wylewowi czułości, wraca niespokojna pomimo wszystkiego*). Panie Karolu, o której pan masz być na kolei?

Karol. A ja o tem zapomniałem, że mam jechać! (*patrzy na zegarek.*) Czasu zaledwie tyle, aby się zebrać.

Jadwiga. Spiesz pan. Każę zaprzęgać (*do siebie*) Chwała tobie Panie.

Karol (*żegna się z żoną*). Do widzenia najdroższa.... Odjeżdżam spokojny.... (*przechodzi przez jadalnię*) Czas mi na kolej (*żegna się ze wszystkimi; zamienia uściśnienia rąk; Benia, który w głowę zachodzi, co pani Jadwiga mogła opowiedzieć Karolowi, obcałowuje bardzo czule rad, że go już nie potrzebuje podejrzywać i znika za drzwiami*).

Jadwiga (*oddecha pełną piersią*) Uf!.. (*do Benia*) Chodź pan ze mną.. (*wyprowadzają się do drugiego pokoju, gdzie Jadwiga wtajemnicza go w ułożoną przez siebie komedyę*).

P. Janowa (*patrząc za niemi*). Bogu dzięki, że się odczepił od Anieli. — Niech tam sobie flirtuje z Jadwigą, mnie nic do tego, to rzecz jej męża.

Aniela. Może przejdziemy do bawialni?... (*uśmiecha się tak wdzięcznie, że aż za serce chwyta, cała jej postać zmieniona, oczy mają wyraz błogości i spokoju. Każdemu jakoś lżej się robi. Atmosfera ciężka ulotniła się bezpowrotnie*).

P. Janowa. Główka boleć przestała? Zaraz wyglądasz inaczej.

Aniela. O tak przestała... (*w duszy dość nadziwić się nie może przytomności i odwadze Jadwigi*).

(*Goście przechodzą do salonu*).

Jadwiga (*wraca z Beniem z drugiego pokoju i powtarza za Anielą z przejęciem*) Przestała... Bałam się o ciebie, ach jak się bałam!... Ten niezwykły ból głowy mógł być zapowiedzią czegoś bardzo złego (*zatrzymuje Anielę uściskiem*) Daruj... (*całuje ją*) Jam ciebie namawiała i zaledwie nie przepłaciłaś zabawy zbyt drogo!

Aniela (*z powagą*) Nie powinnam się była dać namówić i grać lekko mojem szczęściem... Zanadto wielka była to stawka!

K O N I E C.

skiego Emanuela II, potem w Afryce — potem w Londynie, za panowania króla Henryka V-go. Akcya jest właściwie tylko pretekstem do niesłychanie wspaniałej wystawy, do defilady rycerstwa, beduinów na pustyni, do ewolucyi, wykonywanych przez kilkuset ludzi na scenie, do wielkich turniejów gimnastycznych i do zakończenia sztuki wypłynięciem czterech elektrycznie oświetlonych okrętów na kanał wodny, który przedziela publiczność od orkiestry. Jest to jednem słowem na olbrzymią skalę orgia efektów dekoracyjnych i trykotowych i świetlnych, od których w końcu oczy bolą i w głowie się kręci. Wspaniałe to, malownicze, ale bezmyślne! Główny efekt sztuki polega na tem, że t r z y s t a baletnic ustawionych w dwóch liniach pod kątem, jednocześnie, jak na komendę, podnosi w takt do góry nogi i spuszcza je także na komendę. Ta ewolucya, jedyna w swoim rodzaju, wywołuje szalony zachwyt publiki.

Wiecie już niezawodnie, że na Sprei zapalił się należący do Towarzystwa żeglugi parowej „Stern" parowiec „Dorothea", będący w drodze z Köpenick do Sadowy. Na parowcu było około 300 pasażerów; powstał popłoch i krzyk nie do opisania, z hali maszyn bowiem zaczęły buchać płomienie i ogarniać statek cały. Na szczęście, parowiec znajdował się w pobliżu lądu, a więc śpieszna pomoc była możliwa. Niebawem zaroiło się około statku od łodzi ratunkowych, które wystraszonych pasażerów powiozły do brzegu. W pobliżu przejeżdżający parowiec „Britannia" przyholował płonący statek do przystani Sadowy, gdzie po długich wysiłkach ogień ugaszono. Pożar powstał skutkiem nieostrożności palacza, który wygarnął ogień z pod kotłów na drewnianą podłogę, a ta niebawem się zajęła. Otóż ten wypadek będzie przedmiotem procesu.

Encyklika Jego Świętobliwości Leona XIII o jedności Kościoła.

(Dokończenie.)

Tak tedy nakreśliliśmy powyżej wierny obraz Kościoła, naszkicowaliśmy jego rysy stosownie do Boskiego jego ustroju. Główny nacisk położyliśmy przytem na jedność; wykazaliśmy w dostatecznej mierze, jakiego to rodzaju ta jedność i na jakiej zasadzie Boski Założyciel zabezpieczyć ją pragnął. Wszyscy, którzy doznali tej łaski i dobrodziejstwa Bożego, że zrodzili się i żyją w łonie Kościoła katolickiego, usłyszą — o czem wątpić nie mamy powodu głos Nasz apostolski: *Owce moje słuchają głosu mego* (Ew. w. św. Jana X. 27). W liście tym znajdą wskazówki, jak pouczyć się łatwiej i jako w miłości serdecznej połączyć się ściślej z swoimi bezpośrednimi pasterzami, a przez tychże z Pasterzem Najwyższym, ażeby w ten sposób bezpieczniej pozostawać w owczarni i sprzątnąć obfitsze żniwo zbawiennych owoców.

A podnosząc wzrok nasz „na Jezusa przodka i kończyciela wiary" (List św. Pawła do żydów XII. 2), którego sprawujemy namiestnictwo i piastujemy godność, jakkolwiek niegodnymi czujemy się tegoż urzędu i godności, rozpala się miłością jego dusza nasza i nie bez słuszności dostosowujemy do siebie słowa, które Chrystus wyrzekł o sobie: „I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni: i one potrzeba; abym przywiódł: i słuchać będą głosu mego". (Ew. św. Jana X. 16). Niechaj tedy wszyscy, którzy nienawidzą wzmagającej się bezbożności naszych czasów, niechaj wszyscy, którzy uznają Jezusa Chrystusa za Syna Bożego i Zbawiciela rodzaju ludzkiego, mimo to atoli błądzą zdala od jego Oblubienicy, niechaj oni wszyscy słuchają głosu naszego i nie wzbraniają się pójść za głosem naszej ojcowskiej miłości. Ci, którzy przyjmują Chrystusa, muszą go przyjąć całego: (S. Augustinus, Contra Donatistas, Epistola, sive De Unit. Eccl. cap. IV. n. 7.) „Chrystus całkowity jest głową i ciałem: głowa — jednorodzony Syn Boży, ciało — Kościół jego; Oblubieniec i Oblubienica, dwoje w jednem ciele. Wszyscy, ktorzy ze względu na głowę nie zgadzają się z Pismem świętem, nie należą do Kościoła, chociażby zewnętrznie znajdowali się przy Kościele. I odwrotnie, kto ze względu na głowę zgadza się z Pismem św. a z Kościołem nie jest zjednoczony, nie należy do Kościoła".

Następnie zwracamy się z równym zapałem serca Naszego ku tym, których zaraźliwe tchnienie bezbożności jeszcze nie dosięgło i którzy przynajmniej pragną, ażeby Ojcem ich był Bóg prawdziwy, Stworzyciel nieba i ziemi. Niechże rozważą i pomyślą sobie, że na żaden sposób do synów Bożych zaliczać się nie mogą, jeżeli nie przyjmą Jezusa Chrystusa za brata a Kościół za matkę. Do wszystkich tedy zwracamy się w miłości pełnej ze słowy wyjętemi z ust Augustyna świętego: (Enarratio in Psal. LXXXVIII, sermo II n. 14.) „Miłujmy Boga Pana naszego, miłujmy Kościół Jego: Jego jako ojca, ją jako matkę. Niechaj nikt nie mówi: prawdać, że czczę bałwany, chodzę po radę do opętanych i czarnoksiężników, atoli od Kościoła Bożego się nie odłączę, jestem katolikiem. Trwając przy matce, obraziłeś ojca. Inny zaś twierdzi podobnie: Niech mnie Bóg broni, abym miał zasięgać rady czarnoksiężników lub opętanych, nie wdaję się w bluźniercze świętokradztwa, nie ubóstwiam złych duchów, nie służę kamiennym bałwanom, atoli należę do sekty Donatystów. — Cóż ci pomoże, że wyrażasz się w ten sposób, aby nie obrazić ojca, który przecież pomści obrażoną przez ciebie matkę? Cóż ci pomoże, że wyznajesz Pana, czcisz i wysławiasz Boga, uznajesz jego Syna i wyznajesz, że siedzi on po prawicy Ojca, jeżeli z drugiej strony bluźnisz przeciw Jego Kościołowi?... Przypuśćmy, że miałbyś jakiego opiekuna, któremu codziennie posłuszny jesteś; gdybyś atoli podniósł jedno oskarżenie przeciwko jego małżonce, czyż byś odważył się potem wstąpić do jego domu? Trwajcie tedy, najmilsi, trwajcie wszyscy jednomyślnie przy Bogu Ojcu naszym i przy Kościele matce waszej".

Ufając silnie miłosierdziu Bożemu, które umie poruszyć dusze ludzkie i zwrócić wolę ludzką w dowolnym kierunku polecamy w gorącej modlitwie pogrążeni dobroci Boga wszystkich, do których zwróciliśmy nasz okólnik. Jako zadatek atoli darów Bożych i jako dowód przychylności Naszej udzielamy w Panu Wam, Wielebni Bracia, waszemu duchowieństwu i waszemu ludowi miłościwie błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra 29 czerwca 1896, w dziewiętnastym roku Pontyfikatu naszego. *Leon XIII, Papież.*

Spółki zbożowe.

(*List do Redakcyi*)

Ważna kwestya zbytu ziemiopłodów we wszystkich przeważnie naszych gospodarstwach rolnych znajduje się w zaniedbaniu najzupełniejszem, a bodaj czy nie w gorszych warunkach niż ongi, kiedy tratwy, zbożem ładowane, płynęły do Gdańska, a imci pan komisarz retmanił im i spieniężywszy złotą pszeniczkę wracał do domu z trzosem, nabitym czerwończami, wioząc przytem dla krewniaków, domowników i wszelkiej służby gościńca.

Niewątpliwie warunki zbytu wówczas były o tyle lepsze, że ziarno na sprzedaż szło bezpośrednio, dając możność osiągania cen wyższych i stawiając rolnika w niezależności od tych rozlicznego rodzaju spekulantów, jakimi dziś roją się miasta i miasteczka, a którzy tytułując się szumnie „kupcami zbożowymi", tę ważną gałęź dochodów rolnych zagarnęli w swe posiadanie, na prawach panów położenia. A przecież od owych czasów spławu zboża do Gdańska wszystko się zmieniło radykalnie: niezpsone i ułatwione środki komunikacyjne dozwalają przerzucić ładunek w szybkim czasie na wielkie odległości; rozwój przemysłowy w ogóle wytworzył nowe źródła zapotrzebowania surowych produktów rolnych; wszystko dokoła rusza się, postępuje, idzie naprzód, udoskonala się na każdym kroku, a rolnicy nasi źródła dochodu, te sprężyny życia, w ślimaczej trzymają skorupie, powierzają w ręce spekulantów, tak, iż stało się przysłowiem, że szlachcic polski nawet w piekle bez faktora obejść się nie może.

Zbyt dobrze znane są wszystkim praktykujące się obecnie operacye zbożowe, bogacące panów kupców zbożowych, a dewastujące rolników, by rozpisywać się o nich obszerniej. Nie ma prawie powiatu, w którym nie spotkalibyśmy się z typem kiedyś chałaciarza, a dziś rozpierającego się na prawach „dziedzica" w majątku, w którym tak jeszcze niedawno z poprzednim właścicielem handlowali zbożem.

Ze zbytem ziemiopłodów jest źle bardzo i to złe jest podobno jedną z poważniejszych przyczyn upadku rolnictwa. Składanie niepowodzeń na zalewanie rynków zbożowych ziarnem z Ameryki jest często szablonowem wyrzekaniem i wyszukiwaniem winnego z dala od siebie, extra muros, gdy tymczasem ten winny jest pomiędzy nami, gdy sami jesteśmy bezpośredniemi czynnikami upadku, z którego tak ciężko się nam podnieść i na racyonalne wejść tory.

Nie posiadam pod ręką dokładnych cyfr statystycznych, któremi niewierzących zdołałbym przekonać ile mianowicie i jakiego rodzaju zboża sprowadzamy corocznie z zagranicy, nie mówiąc już o mące, kaszy i t. p. Wiadome jest przecież, że liczby te są poważne i prawdziwie zdumiewające.

Jeżeli zatem, wobec bezspornego faktu przywozu do nas, na miejscowe potrzeby, obcego ziarna, — spichrza, magazyny i składy naszych gospodarstw rolnych przepełnione są gotowem ziarnem, o którego kupno „pies kulawy się nie zapyta" (powszechnie dziś przez rolników używany termin), to jest ni mniej ni więcej jak tylko oczywistym dowodem, iż tego co się wyprodukuje spieniężyć nie umiemy, lub nie chcemy wynaleźć odpowiednio stałych punktów zbytu, nie interesując się zupełnie zbadaniem potrzeb obcych konsumentów, jak również środków ich zaspakajania.

Ten lub ów młyn, ta lub owa krochmalnia albo browar, sprowadzają zboże z Węgier, z Bukowiny, nawet z Rosyi, nie z tej, jak niektórzy twierdzą, przyczyny, iż jest tańsze od naszego, lecz przeważnie dlatego, iż te zakłady nie znajdują tu, na miejscu, większych do kupna partyj ziarna i że ziarno rzadko kiedy z okazaną próbką jest w zgodzie. Niezaprzeczenie zboże z chlebodajnych Węgier, pomimo kosztów przewozu kolejami żelaznemi, pomimo drogo opłacanego sprzętu i młócki, jest bardziej poszukiwane od naszego. Dlaczego? Oto z tej przyczyny, iż rolnik węgierski oblicza się z rzeczywistemi kosztami produkcyi i sprzedażne ceny oraz czas sprzedaży zboża reguluje nie podług wiadomości, dostarczonych przez Berka lub Joska, służącego we dworze w charakterze pachciarza, ściśle zawsze zsolidaryzowanego z kupcami zbożowymi, rozsiadłymi po okolicy, lecz na zasadzie ścisłego wyrachowania. Umiejętność rachowania się w każdej dziedzinie działalności ludzkiej jest ważną i prawdziwą zaletą. Jeden z wybitnych matematyków twierdził zawsze, że arytmetyka, to grunt i podstawa życia — i niezaprzeczenie miał racyę.

Nikt zapewne w dowodzeniach swoich nie posunie się tak daleko, że węgierscy rolnicy sprzedają swe ziemiopłody ze stratą. Zbyt odbywa się bezwątpienia z zyskiem, tylko ten zysk jest racyonalnie obliczany, i pora, w której osiągnąć go można, właściwie uchwycona. Przyznać również należy, iż gra tu rolę bardzo ważną i ilość do sprzedaży zakwalifikowanych ziemiopłodów. Wiadomo, iż działalność zbiorowa jest siłą, mającą wszędzie i zawsze znaczenie i dodatnie rezultaty. Jeżeli rolnicy nasi tu i ówdzie już sprowadzają na spółkę maszyny rolnicze, nawozy i książki, to dlaczegoż taka sama działalność nie może być skierowaną na zbyt produktów rolnych? Zrobiono jedno mniej ważne, mniej pożyteczne, a więc jeszcze krok naprzód, bo spółki zbożowe zorganizować się mogą i bezwarunkowo powinny. Nie przeczę, iż rolnictwo przechodzi dziś krytyczne chwile, lecz przecież nie dzieje się to tylko u nas, jednakże rolnicy w innych krajach rąk nie opuszczają, nie poddają się apatyi, nie wyczekują spokojnie jak ów fatalista arabski, by nad nim spełniło się to, co spełnić się, według mniemania fatalisty, powinno, lecz pracują, jednoczą się i krzątają ku podniesieniu się z upadku, ku wytworzeniu i wyjednaniu jak najlepszych i najkorzystniejszych warunków dla swego *modus vivendi*. Trzeba tylko działać, trzeba czynów, a nie samych projektów.

Do wytworzenia stowarzyszeń na zbyt ziemiopłodów i do działalności ich pomyślnej potrzeba przecież, obok wszystkiego co formalistyczna strona wymaga, warunków koniecznych, „sine qua non", zasadzających się na ścisłem zachowywaniu wszelkich terminów, solidarności, uczciwości i wzajemnem między stowarzyszonymi zaufaniu. Bez tych, że się tak wyrażę, zasad katechizmu spółkowego, żadne w tym przedmiocie stowarzyszenia istnieć nie będzie w stanie i złego położenia dzisiejszego w niczem nie polepszy.

Pan Piotr ma do sprzedania ze swego folwarku 100 korcy pszenicy; sprzedać ją musi, bo czekają na niego: podatki, raty Towarzystwa kredytowego ziemskiego, najem, służba i t. p. Oddaje się nieograniczenie w ręce wyzyskującego go „kupca", ofiarującego mu cenę, jaką sam dla siebie za najdogodniejszą poczytuje. Dla pana Piotra jest zupełnem niepodobieństwem zboże swe ofertować bezpośrednio konsumentowi „en gros", gdyż ma za małą ilość ziarna, stosunkowo do kosztów takiego zbytu, lokuje się więc głęboko w kieszeni Moszka, Jankla lub Dawida. Niechaj jednakże do pana Piotra przyłączy się dziesięciu chociażby sąsiadów, a każdy z nich niech rozporządza stu korcami pszenicy, wówczas dysponując pokaźną cyfrą tysiąca korcy, jest możność wynalezienia odpowiedniego i bezpośredniego miejsca zbytu, utrzymania się przy odpowiedniej cenie i zyskania na swą korzyść tych wszystkich zarobków, jakimi nabijają swe kieszenie i zbogacają się dotychczas owi „kupcy zbożowi"; ta spółka postawi sprzedaż swych ziemiopłodów na poważnej i prawdziwie konkurencyjnej stopie. Tylko w takim razie pamiętać potrzeba, że terminowi, na który dało się zobowiązanie dostawy danej ilości produktu ani na dzień jeden uchybić nie można, usprawiedliwiając to się złą drogą, to brakiem czasu lub robotnika, to zepsuciem się młocarni itp. Usprawiedliwianie się takie, praktykowane z Berkami i Moszkami, a przytem opłacanie się zazwyczaj rozlicznymi dodatkami do kontraktu „za poczekanie", a jak dziś szumnie się mówi „za prolongatę", nie mogą mieć w żaden sposób miejsca i zastosowania w spółkach rolniczo-zbożowych. Termin, — to najkardynalniejszy warunek, a nieprzestrzeganie go na żadne usprawiedliwienie zasługiwać nie może.

Produkt powinien być zdrowy, należycie oczyszczony, nie fałszowany i z przedstawioną próbką zupełnie identyczny. Obok terminu, w działalności zbiorowej konieczną jest uczciwość nietylko ze względu na nabywcę, na wspólników, ale ze względu na wyrobienie i wytworzenie uznania dobrej i uczciwej marki dla spółki i jej działalności na przyszłość, jeżeli spółka taka ma działać z celem istotnego pożytku, poważnego rozwoju w przyszłości, podniesienia dobrobytu w stanie rolniczym i racyonalnej konkurencyi.

Zadanie spółki zbożowej w pierwszych zwłaszcza chwilach rozwoju będzie ciężkie i trudne, prawdziwie pionierskie, bo na walkę z falangą obecnych kupców zbożowych skazane, a walkę tę tylko przy akuratności, ścisłej systematyce nieposzlakowanej uczciwości, a zawsze zgodnem i na wzajemnem zaufaniu ku sobie opartem działaniu, skutecznie podjąć można i zwycięstwo niezawodnie osiągnąć.

Kaz Pł.

KRONIKA.

Lwów 25 lipca.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, przybywszy niespodzianie przedwczoraj o godzinie 6 rano powozem do Gródka, zwiedził szczegółowo krajową szkołę uprawy i wyprawy lnu i konopi. Następnie lustrował nadzwyczaj dokładnie przez pięć godzin tamtejszy Wydział powiatowy w obecności prezesa Rady powiatowej gródeckiej, który przypadkowo właśnie w czasie wizytacyi marszałkowskiej nadjechał.

Honorowe obywatelstwo nadała gmina Krakowca hr. Janowi Szeptychiemu z Przełbic, prezesowi jaworowskiej Rady powiatowej, w uznaniu zasług położonych około rozwoju miasta.

Mianowania. Kandydat notaryalny w Jaśle, J. Dębicki mianowany został notaryuszem w Żmigrodzie.

Arcyksiążę Otton. Półurzędowy *Polit. Corr.* donosi, że Cesarz polecił ministrowi dr. Rittnerowi zaznajomić arcyks. Ottona z całym ustrojem administracyjnym Przedlitawii.

Wybory z piątej kuryi. Magistrat miasta Lwowa ogłasza: „Celem zestawienia spisu wyborców dla wyboru jednego posła do Izby deputowanych Rady państwa z ogólnej kuryi wyborców z okręgu m. Lwowa, ogłasza się co następuje: Uprawnieni do wyboru w ogólnej kuryi wyborców są wszyscy własnowolni obywatele państwa austryackiego płci męskiej, którzy ukończyli 24 lat życia i w dniu rozpisania wyboru od sześciu przynajmniej miesięcy w pewnej gminie są zamieszkali.

Wykluczeni od prawa wyboru są: 1) pozostający pod opieką lub kuratelą, 2) otrzymujący zaopatrzenie z publicznych funduszów dobroczynnych, 3) ci, którzy popadli w konkurs przez czas trwania tegoż, 4) wszyscy, którzy byli karani za jakąkolwiek zbrodnię lub przekroczenie kradzieży, sprzeniewierzenia i oszustwa lub udziału w tychże — a po upływie kary przez czas w ustawie z dnia 15 listopada 1867 Dz. u. p. l. 131 oznaczony, 5) oficerowie w służbie zostający, tudzież osoby wojskowe, należące do niższych stopni i szeregowcy. Celem tedy zestawienia należytego spisu wyborców wzywa się niniejszem wszystkich, którzy w myśl przytoczonych powyżej postanowień ustawy roszczą sobie prawo głosowania w ogólnej kuryi wyborców w mieście Lwowie, ażeby to swoje prawo do dni ośmiu od 25 lipca do 2 sierpnia br. zgłosili i wykazali. Zgłoszenia przyjmuje prezydyum magistratu codziennie od godziny 9 do 1 przed południem".

Do panów budowniczych. Z powodu wielkiej liczby budujących się domów we Lwowie nasuwa mi się kilka uwag praktycznych, które tu pozwalam sobie przedłożyć. Osoby najmujące mieszkania o dwóch, trzech pokojach mają zazwyczaj małą kuchenkę, w której zwykle musi spać kucharka, jeśli mają piwniczkę, to z reguły wilgotną, a strych ciasny. W żadnem mieszkaniu nie znalazłem osobnej stancyjki przy kuchni dla kucharki i osobnej spiżarni, gdzieby gospodyni mogła w przewiewnem chłodnem miejscu umieścić zapasy żywności. W razie niedomagania kucharki, gdy ona musi przepędzić dzień lub dwa w łóżku, w kuchni jest rzeczą przykrą dla służącej i dla gospodyni mieszkania, że tam gdzie się gotuje, gdzie mleko się ma podstać, leży ktoś słabością złożony. Trzeba wniknąć w położenie każdej istoty, trzeba pamiętać, że każdemu miły jest mały, choćby ciasny, ale własny kącik. Pozwalam sobie przedstawić za przykład miasta niemieckie, gdzie maluczkie mieszkania są o wiele wygodniejsze. Czyby który z panów budowniczych nie zechciał dać pod tym względem przykładu i nowe mieszkania tak urządził, aby miały przy kuchni osobny pokoik dla służącej i osobną spiżarenkę. Dobrze byłoby rozpisać konkurs na praktyczne mieszkania w czynszowych domach, z uwzględnieniem nietylko dochodu z najmu, ale także strony praktycznej i etycznej pomieszkań. *A. W.*

† Bolesław Leitgeber, jeden z najzacniejszych obywateli polskich pod zaborem pruskim, zmarł w Czerlejnku pod Poznaniem. Była to wybitna osoba w polskim świecie kupieckim. Przez długie lata opiekował się gorliwie szkołą wieczorną Towarzystwa młodzieży kupieckiej, był prezesem starej korporacyi kupców chrześcijańskich, która w ostatnim czasie zamieniła się na Towarzystwo kupieckie w Poznaniu, jako radny miasta sumiennością i pilnością zjednał sobie powszechny szacunek. Wykształcił on mnóstwo młodych kupców i ułatwiał im rozpoczęcie własnego interesu przez udzielanie taniego kredytu *R. i. p.*

Z Zakopanego piszą: W budynku szkoły zawodowej przemysłu drzewnego urządzono wystawę prac uczniów. Wystawa ta ma dwa działy: teoretyczny i praktyczny. Do działu pierwszego należą modelowe rysunki uczniów rozmaitych kursów, a ułożone są w ten sposób, że przedstawiają przebieg nauki rysunków w szkole. W dziale praktycznym widzimy mnóstwo drobnych wyrobów z drzewa, rozpowszechnionych po całym kraju jako pamiątki zakopańskie, a prócz tego całe garnitury mebli przeznaczonych do użytku domowego. Meble te odznaczają się pomysłem stylowym, nader starannym wykończeniem i kunsztownymi ozdobami. Aby dać wyobrażenie o cenach mebli tego rodzaju, notuję tu rachunek szczegółowy dla pani D., wystawiony również przez dyrekcyę na widok publiczny: Kredens złr. 135; stół rozsuwany złr. 45; 12 krzeseł złr. 108; 2 półki złr. 16; 3 stoły pod samowar i serwis herbaciany złr. 30; 2 półki z kratką złr. 30; 4 mniejsze półeczki z kratką złr. 34. Wystawa świadczy o bardzo pomyślnym rozwoju szkoły zakopańskiej, a dotychczasowe dodatnie rezultaty winny zachęcić ludzi interesujących się przemysłem krajowym do zapisywania się w poczet członków Towarzystwa naukowej pomocy w Zakopanem.

Dnia 23 b. m. po południu oberwała się nad Zakopanem chmura. Wśród ogromnej nawalnicy, połączonej z grzmotami i piorunami, wezbrały wszystkie potoki. Burza powyrywała stuletnie drzewa, a woda pozrywała prawie wszystkie mniejsze mosty.

Z Rabki nam piszą: Dnia 22 bm. odbyła się tutaj uroczyście instalacya nowego proboszcza Jakóba Zycha, który dotąd był proboszczem w Dziekanowicach, gdzie okazał się nadzwyczaj gorliwym około ozdoby Domu Bożego. Cała parafia Rabki cieszy się niewymownie, iż otrzymała takiego proboszcza, po-

---

4)

O znamionach kraju katolickiego.

przez X. Henryka Jackowskiego T. J.

(Ciąg dalszy).

Żadne państwo w świecie nie ścierpi wtrącania się innego, choćby zaprzyjaźnionego mocarstwa w swoje ściśle wewnętrzne sprawy, ale musi takowe koniecznie uważać za zamach na własną niezawisłość i samodzielność, który odeprzeć potrzeba. Kościół także jest królestwem samodzielnem i niezawisłem, wprawdzie nie ze świata, ale więcej niż to bo z woli i postanowienia Boga samego. Bez najfatalniejszych skutków dla własnej działalności i dla posłannictwa swego, oraz bez nieobliczalnej szkody dla społeczeństwa nie może Kościół i nie ma prawa w jakiemkolwiek państwie poddawać się dobrowolnie takiemu wtrącaniu się ustawodawstwa i rządów państwowych w sprawy swoje wewnętrzne i od Boga sobie zlecone. To też Kościół św. broni swojej samodzielności, a my duchowni i świeccy, jeżeli i o ile chcemy być katolikami czyli wiernymi obywatelami Królestwa Bożego, powinniśmy szczerze i dzielnie do tego mu dopomagać, a to tem więcej, że mamy pełno ustaw wręcz przeciwnych prawom i zasadom Kościoła, jak np. o małżeństwach cywilnych i rozwodach państwowych, — o szkołach bezwyznaniowych, — o prawie nadanem krnąbrnym duchownym korzystania z opieki władz świeckich przeciw karom na nich przez ich przełożonych duchownych wymierzonym itp.

O cóż mi chodzi? czy może o to, żeby wezwać was do utworzenia nowego stronnictwa katolickiego lub klerykalnego? Nie mm. PP., w kraju naszym, zdaje mi się, mamy stronnictw więcej niż za wiele. Nadto sądzę, że chcieć w kraju bądź co bądź na wskróś katolickim zawiązać stronnictwo katolickie, byłoby rodzajem dobrowolnej abdykacyi. My katolikami byliśmy, będziemy i przedewszystkiem jesteśmy. My katolicy stanowimy, nie mówię już, siłę i jądro narodu, ale my jesteśmy samymże narodem. Nie poniżymy się do tego, żeby stać się tylko stronnictwem w narodzie. Może potrzeba nam zszeregować się, zorganizować; ale czy i jak to się ma stać, — roztrzygnienie tego pytania, mniemam, że należy pozostawić naszym mężom stanu pod przewodnictwem naszych ks. Biskupów, jako wodzów naszych we wszystkich sprawach Bożych. Nam zebranym na wiecu, zdaje się na ten raz wystarczy zaznaczyć, że my katolicy w państwie i kraju katolickim musimy i będziemy się domagać przywrócenia nam wszystkich naszych praw, i że wszystkich przyłożymy starań żeby całe prawodawstwo przejęte było duchem katolickim, i poszczególne ustawy oparte były na zawsze sprawiedliwych i słusznych zasadach katolickich.

Zapewne, że zadanie to jest równie trudne, jak konieczne, i potrzebuje pracy długiej i wytrwałej, ale przedewszystkiem spokojnej. Warcholstwa i hałasu praca katolicka nie potrzebuje, bo one pochodzą albo z niepohamowanej namiętności, albo co gorzej jeszcze z egoistycznej miłości własnej. Jakaż więc nasza droga? Mamy w Radzie państwa Koło polskie, mamy we Lwowie cały Sejm swój. Posłowie nasi ani nie mogą, ani nie zechcą być tylko reprezentantami tych lub owych prądów w kraju, ale przedewszystkiem reprezentantami całego kraju, a więc kraju katolickiego. Stójmy silnie na gruncie zasad katolickich, tegoż domagajmy się szczególnie od naszych posłów, a zarazem wspierajmy ich, a choć nie od razu, bo to ludzkie przechodzi siły, ale stopniowo i w stosunkowo krótkim czasie ustawy i rządy nasze staną się prawdziwie katolickiemi. Nadto, byleśmy katolicy umieli zawsze i wszędzie trzymać się tej wskazówki, jaką P. Jezus dał Apostołom: „Kto nie jest przeciw wam, z wami jest" (o sobie mówi: „Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest"), to osiągniemy zarazem drugi jeszcze wielkiej doniosłości pożytek, że zapanuje w kraju coraz większa i większa jednomyślność, a tem samem wzmoże się też jego siła. Na tych tedy przesłankach oparty, proponuję wam mm. PP. następujące rezolucye. (Podaliśmy ją w spisie rezolucyj, *przyp. Red. Przeglądu*).

Przystępuję do tego, co nazwałem na wstępie wykwitem i najpiękniejszym owocem przynależności do Kościoła. Mam mówić o miłości, najprzód Kościoła jako całości. U nas, gdzie miłość ojczyzny mimo ów krzykliwy szowinizm, który jest najczęściej bezmyślną tylko albo też wyrafinowaną blagą, a zawsze wstrętną karykaturą prawdziwej miłości ojczyzny, — u nas mówię, gdzie miłość ojczyzny jest cnotą tak bardzo powszechną i gdzie skutkiem tego też powszechnie poczuwają się wszyscy do obowiązku poznawania kraju, jego przeszłości i teraźniejszego położenia jego, — gdzie tak powszechny i serdeczny każdy bierze udział we wszystkiem, cokolwiek ten kraj nasz obchodzi, co go cieszy i co go boli, gdzie od dawna przywyknięto i po dziś dzień też nie odwyknięto od ofiarności i poświęcenia dla miłej ojczyzny — u nas mm. PP. nie ma chyba potrzeby obszernie rozwodzić się nad tem, jakie są, jakie powinny być objawy miłości Kościoła. Raczej pozwólcie, że parę uczynię uwag o pobudkach miłości Kościoła i wiary św.

Bywają tacy, co poczuwają się do pewnych obowiązków dla Kościoła, dla względów patryotycznych. Zapewne, że narodom szczerze katolickim Kościół św. niejako coś udziela z swojej wiecznotrwałości. Tak n. p. Irlandya, mimo że od przeszło 300 lat uciskaną jest przez protestancką Anglię, nic nie utraciła ze swojej żywotności. Ale na to niejako spekulować i być dla tego i o tyle katolikiem, że i o ile się jest n. p. Polakiem, to oczywiście nie jest miłością Kościoła. To mniej więcej to samo, jakby kto opierając się na słowie P. Jezusa: „Szukajcież naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne dodano wam będzie, chciał dla otrzymania tego wszystkiego innego przystać do Kościoła P. Jezusowego; to to samo, co n. p. miłość ku pannie dla posagu. Taka miłość Kościoła tyle warta, co miłość ojczyzny takiego, co gardłuje za sprawą narodową w tej nadziei, że sam dobrze na tem wyjdzie, że zrobi jakąkolwiek karyerę, lub przynajmniej nabierze pewnego rozgłosu. Miłość prawdziwego katolika szlachetniejsze ma pobudki. Wie prawdziwy katolik, że Kościół jest prawdziwie Bożem królestwem, mającem się przy końcu świata stać Świętych obcowaniem, — wie, że to królestwo jakkolwiek z ludzi się składa, więc bywają w niem ludzie nieraz z zbyt ludzkiemi ułomnościami swemi, to przecież Bóg pośrodku niego aż do skończenia świata i dlatego mimo wszelkie ułomności ludzkie Królestwo to Boże nigdy nie upadnie i nigdy nie przestanie wszystkich uczestników swoich w miarę dobrej woli każdego uszlachetniać i uświęcać; bo Kościół św. jest mu prawdziwie matką kochającą, wciąż o dobro jego troskliwą.

O miłości i zgodzie wzajemnej, która jest najwspanialszą i najpiękniejszą cechą kraju katolickiego, cóż powiem, chyba, że proszę Boga, abym ani wy, ani ja radząc i mówiąc o niej w niczem przeciw niej nie wykroczyli. Przy powszechnym rozstroju, jaki cały świat ogarnia, cóż dziwnego, że i nasz kraj ma swoje przeciw miłości niedostatki, które po części przynajmniej zagrażają jego charakterowi katolickiemu. Na dwie nasze najdolegliwsze bolączki zwracam waszą uwagę, mianowicie na waśni społeczne podsycane przez prądy radykalne i na waśń pomiędzy dwoma szczepami i obrządkami, wywołane niegdyś i podtrzymywane głównie przez szowinizm narodowy. Gdziekolwiek jest waśń, tam mm. pp. może jedna strona mniej, druga nieco więcej ale zawsze obie zawiniły, a najgorszym sposobem przywrócenia zgody, to wzajemne rekryminacye, — najlepszym zaś pokorne zastanowienie się jednej i drugiej strony nad własnemi winami. Na te dwie bolączki nasze wszelka akcya państwowa (której potrzeby wcale nie zaprzeczam) póki nie stanie na gruncie ściśle katolickim i nie zespoli się z działaniem Kościoła, nie potrafi wynaleźć skutecznego lekarstwa, ale w najlepszym razie przyłoży na nie tylko plastry, które rany pokryją, a one pod niemi dalej będą się jątrzyć i gnić.

Waśń społeczna ogarnęła skutkiem zręczniejszej agitacyi Stojałowskiego, Wysłouchów, Stapińskiego i t. p. więcej jeszcze włościaństwo, niżeli robotników miejskich, pośród których socyaliści mimo wielką ruchliwość swoją stosunkowo mało mają adherentów. Chociaż, — i kładę na ten szczegół szczególny nacisk, bo daje on do myślenia, w jaki sposób należy się wziąć do naprawy złego, — agitacya Stojałowskiego nigdy nie byłaby tak szerokich zbałamuciła kół, gdyby mu nie była dodawała powagi suknia kapłańska, którą wciąż się posługiwał, choć jawnie wojował przeciw biskupom i wszystkiemu duchowieństwu. Jego też akcya dopiero umożliwiła niezdrową robotę innym agitatorom. Główną podstawą tej waśni jest one, jak je nazywa św. Grzegorz, lodowate słowo „moje i twoje", czyli chciwość, on znany z Pisma św. k o r z e ń w s z y s t k i e g o z ł e g o; ostrze jej zwrócone jest na razie przeciw większym właścicielom ziemskim, t. zw. obszarnikom, w rzeczywistości jednak i ostatecznie przeciw wszystkim, co nie żyją przeważnie albo wyłącznie z pracy ręcznej. Instynktownie zwraca się ten ruch dlatego, że jest zupełnie antychrześcijański i antykatolicki, przeciw duchowieństwu i więcej jeszcze przeciw władzy duchownej, bo z nią wcześniej lub później zetrzeć się musi. Główną bronią radykalnych stronnictw jest stare jak świat, bo już przez kusiciela w raju praktykowane, ale przez socyalistów znacznie udoskonalone „uświadomienie", czyli po prostu mówiąc bez eufemizmu, szerzenie i potęgowanie niezadowolenia ze wszystkiego i wszystkich, oraz wysokiego rozumienia o sobie i prawach swoich. Do szerzenia niezadowolenia znakomicie pomagają stosunki materyalne w kraju naszym rzeczywiście nieświetne, a często wręcz opłakane; zarozumiałość zaś hodować poczęli rozmaici romantyczni i sentymentalni chłopomani, po których nastąpili wielcy politycy, co do małostkowych celów i celików swoich potrzebowali i sprowadzali dla efektu większe lub mniejsze tłumy chłopów; jednych i drugich wyparli z ich roli opiekunów ludu wcale nie sentymentalni demagodzy. Ze ta robota ludowi nie przyniesie pożytku, ale że jeżeli jej się nie poskromi na czas, doprowadzi do nadużyć, a następnie do represyi, która nietylko położenie warstw biedniejszych, ale i kraju całego pogorszy, tego uczą i dzieje wszystkich bez wyjątku dawniejszych gminoruchów, tego uczy i zdrowy rozum, bo zgoda tylko buduje, a niezgoda psuje. Sprawą tą bądź co bądź piekącą, zajmują się inne też sekcye naszego wiecu ze stanowiska ekonomicznego, społecznego i politycznego. Nam tu chodzi więcej o jej stronę duchowną. (Dok. nast.

siada bowiem kościółek maleńki, drewniany i stary, a zamyśla budowę nowy obszerny. Spodziewa się tedy, iż nowy proboszcz życzenie całej parafii w czyn zamieni. Aktu instalacyi dokonał ks Karsche, dziekan miejscowy. Po solennem nabożeństwie odbyła się skromna uczta podczas której wygłoszono kilka serdecznych toastów.

Na międzynarodowy kongres chemików, który obradować będzie od 27 lipca do 5 sierpnia w Paryżu wydelegowała lwowska Izba handlowo-przemysłowa pana Leopolda Baczewskiego, znanego przemysłowca tutejszego. Kongres ten zwołanym został z inicyatywy związku francuskich chemików przemysłu cukrowego i spirytusowego.

Rozruchy w Lille. Wczorajsze telegramy przyniosły wiadomości o rozruchach, jakie się odbyły w Lille. Spowodował je zwołany do Lille kongres socyalistów, na który przybyli Bebel, Liebknecht i Singer. Znaczna większość ludności miejscowej, chcąc okazać, że nie solidaryzuje się z wichrzycielami socyalistycznymi, a zwłaszcza z fraternizowaniem się z Prusakami, ścigała na każdym kroku socyalistów okrzykami: „Niech żyje Alzacya i Lotarygnia!" „Niech żyje Francya!" „Precz z socyalistami!"

Gołuchowski i Hohenlohe. Jak z telegramów wiadomo, hr. Gołuchowski, bawiąc w Ischlu odwiedził kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego. Otóż donoszą, że konferencya tych dwóch mężów stanu na osobności trwała trzy godziny, poczem hr. Gołuchowski spędził jeszcze czas jakiś w gronie rodziny ks. Hohenlohego. Oczywiście nikt nie może wiedzieć, o czem rozmawiali tak długo obaj kierownicy polityki zagranicznej, atoli przypuszczają, że głównym tematem rozmowy była sprawa kreteńska.

Pożary. Z Borek wielkich nam piszą: Wybuchł tu 22 b. m. na folwarku pożar, który mógł przybrać groźne rozmiary, gdyby nie energiczna pomoc zarówno straży miejscowej i okolicznych. Ofiarą płomieni padły wszystkie budynki. Pożar przerzucił się następnie na przeszło pół kilometra dalej leżącą gorzelnię i wołownię, które również doszczętnie zniszczył. Tylko nadludzkim wysiłkom straży ogniowych, którym nadbiegła w ostatniej chwili z pomocą także ochotnicza straż z Tarnopola, zawdzięczyć należy uratowanie magazynu spirytusowego.

Z Pomoniąt nam piszą: W sobotę dnia 18 b. m. około godziny 10 przed południem wybuchł w gminie tutejszej pożar i w przeciągu niespełna pół godziny objął siedm zagród włościańskich. Pożar rozszerzał się z powodu kilkudniowej posuchy z nadzwyczajną szybkością, i gdyby nie przytomność i nadzwyczajna energia bawiącego tu na pomiarze dróg inżyniera p. Müllera, który starał się jak najprędzej ogień zlokalizować, mógł był pożar przybrać straszniejsze rozmiary. Nadmieniam też, że stosunkowo w bardzo krótkim czasie po wybuchu pożaru nadjechała sikawka hrabiego Reyaz Psar, pod kierunkiem zarządcy dóbr p. Łobodzińskiego później nadjechała sikawka miejska z Knihynicz, a w końcu przybyła chodorowska straż ogniowa z tamtejszą sikawką miejską. Z ich pomocą do godziny 1-szej w południe straszny ten żywioł zupełnie stłumiono. Z wdzięcznością nadmieniam, że hrabina Reyowa z Psar przybyła na miejscu pożaru i postępowaniem swoim dawała drugim piękną zachętę do ratowania nieszczęśliwych. Wywdzięczając się przeto wszystkim strażom, które ze swojemi sikawkami nam na pomoc przybyli, lub sami do zlokalizowania, a później do zupełnego stłumienia tego strasznego żywiołu przyczynili się, składam imieniem całej gminy serdeczne „Bóg zapłać". *Tymko Harmatiuk* Naczelnik gminy.

Premiera „Goplany". Z Krakowa piszą: We czwartek wystawiono po raz pierwszy „Goplanę". Przedstawienie to będzie w dziejach polskiej opery zanotowanem kiedyś jako zdarzenie wielkiej doniosłości. Dawno, bo od czasów Moniuszki, nie słyszano polskiej opery tak nawskróś rodzimej a potężnej. P. Władysław Żeleński, kompozytor tej opery, stanął tem dziełem od razu w rzędzie najznakomitszych europejskich kompozytorów.

Przedewszystkiem uderzają w „Goplanie" dwie cechy znamienne: najzupełniejsza oryginalność dzieła i wielka jego melodyjność, oraz przystępność, czego dowodem jest, że publiczność wychodząca z teatru, nuciła już cały szereg motywów, które w lot pochwyciła. Ale i to, i dziwnie przejrzysta, choć subtelna orkiestracya, są to cechy niejako zewnętrzne, wpadające w oko, albo raczej w ucho każdemu. Znawca muzyczny musi uznać jeszcze wielką jedną zaletę: doskonałą budowę opery. Przy całej prostocie i pozornej naturalności toku, jest tam bardzo misterne obliczenie i stopniowanie efektów i siły.

Akt pierwszy, to szereg pieśni, na tle z jednej strony ludowem, z drugiej fantastycznem, czarodziejskiem. Pogoda rozlana jest na całej atmosferze, słuchacz kołysze się między figlarnymi duchami i boginkami, a idyllicznie nastrojonymi ludźmi. Akt pierwszy kończy się też spokojnie sceną wieczornych marzeń rozkochanej Aliny.

W akcie drugim już konflikt zawiązany, zaczyna też odzywać się coraz dobitniej pierwiastek dramatyczny — zwłaszcza z całą siłą w scenie między Balladyną a Aliną, scenie, która należy do najpiękniejszych miejsc opery. Ale dwa pierwiastki równoważą się jeszcze; pierwsza połowa tego aktu kończy się (wśród przemiany dokonanej na otwartej scenie) elegią koncertową na śmierć Aliny. Po śliczeniu, nader dramatycznym, na tematach ludowych opartym, dyalogu Balladyny z matką i po przepysznym kwartecie z akompaniamentem chóru, akt kończy się efektownie pełnym werwy mazurem orszaku weselnego, odśpiewanym przez chór mięszany. Akt ten cały, a zwłaszcza *finale*, jest zdaniem znawców muzykalnie najpiękniejszą częścią opery.

Wreszcie w akcie trzecim liryzm stanowczo ustępuje przed pierwiastkiem dramatycznym, który wśród samych prawie dyalogów i recitatiwów nie zatrzymuje się ani na chwilę, ale unosi kompozytora gorączkowym pędem akcyi, porywa też za sobą słuchacza i doprowadza go aż do potężnych końcowych efektów sceny oskarżenia Balladyny przez kochanka i rodzoną matkę, i gromu z nieba, który staje się wykonawcą wyroku potępienia.

I jak pierwszym, wielkim efektem początku opery był śliczny, pełen idyllicznej poezyi kwintet, tak teraz znów rozbrzmiewa przepyszny kwintet, ale pełen grozy, przerażliwy, ilustrujący świetnie przekleństwo Goplany: „Wichry i burze pomścijcie srom!"

Wreszcie przy dźwiękach potężnego, tragicznie brzmiącego marsza żałobnego, spada kurtyna.

Bohaterkę tytułową grała pani Camilowa, Alinę i Balladynę pp. Dąbrowska i Kruszelnicka, wdowę pani Kasprowiczowa, Chochlika i Skierkę pp. Bohusówna i Kliszewska. Grabcem był p. Alma, Kostrynem p. Górski zaś Kirkorem p. Sienkiewicz. Wykonanie opery było staranne a p. Jarecki jako kapelmistrz, robił—jak zauważył jeden z tutejszych dzienników—wrażenie wodza, który wygrywa walną bitwę. Wrażenie ogólne było potężnem. Takiej zaś owacyi jaka spotkała kompozytora, Kraków dawno nie pamięta.

Otrzymał on mnóstwo telegramów gratulacyjnych, tudzież kilkanaście wieńców, między innymi jeden od hr. Adamowej Potockiej i hr. Andrzeja Potockiego z napisem: „wdzięczni żeś, dodał sławy imieniowi polskiemu". Na końcu wieczoru wywoływano także utalentowanego autora libretta p. Ludomiła Germana.

Śmierć junaka. W Paryżu zdarzył się następujący tragiczny wypadek. Kazimierz Janiszewski, urzędnik administracyi *Journal des Debats* odbywał z dwoma swymi kuzynami, pp. Laisant, wycieczkę łodzią po Sekwanie. Skutkiem niezręcznego manipulowania sterem, łódź przewróciła się i wszyscy trzej wpadli do wody. Janiszewski, doskonały pływak, z łatwością dostał się do wybrzeża, kuzynowie jego zaś zostali uratowani przez załogę nadjeżdżającego statku, o czem wszakże Janiszewski nie wiedział. Rzucił się tedy raz jeszcze do wody aby nieść ratunek kuzynom, lecz porwany przez prąd rzeki, utonął. Był to młody człowiek, w wieku 31 lat.

Wyznanie fakirów. Zdemaskowani w Peszcie fakirzy wyznali ze skruchą całą prawdę sprawozdawcy *Budapester Tageblatt*. Bijąc się w piersi oświadczyli oni odrazu gotowość do wszelkich wyjaśnień. Na zapytanie, czy i fakirzy w Indyach grają tylko tę rolę, odpowiedzieli, że większa ich część to kuglarze; są wprawdzie fakirzy, członkowie sekty religijnej, którzy biorą swój zawód na seryo, ale to wyjątki, a nawet i ich sztuki są w większej części humbugiem. Nawet słynni, chowani żywcem fakirzy, o których z takiem zdumieniem opowiadają Europejczycy, którzy byli w Indyach — dopuszczają się oszustwa. Przyjaciele takiego fakira wykopują podziemne przejście do grobu, z którego wynoszą do tego przejścia trumnę i fakir podczas rzekomego snu posila się tam należycie.

W czasie oznaczonym na otwarcie grobu, fakir układa się znów w trumnie, przyjaciele umieszczają go w dawnem miejscu, zasypują przejście i zdziwieni widzowie znajdują fakira w trumnie w takim stanie, w jakim został do niej złożony. Opowiadali ciekawe rzeczy o sobie. Jeden z nich może spać tylko w hypnozie, po zahypnotyzowaniu leży bez ruchu 24 godzin; potem musi wszakże otrzymać pożywienie, następnie zahypnotyzowany ponownie, znów śpi dobę. Powtarza się to codziennie, dopóki sen ma trwać. Pożywienie podaje fakirowi jego czuwający kolega, który go nigdy nie opuszcza, a w nocy zaufany służący, gdy dostęp do fakirów nawet komisyi kontrolującej był wzbroniony. Drugi fakir jest młodszy, ale ma silniejszą wolę i niepotrzebuje być hypnotyzowany, aby mógł leżeć tak nieruchomo w trumnie, jak gdyby spał. Oczywiście i on musi być co noc karmiony. Odbywało się to nocą między godziną 12 a 2; pod pozorem, że czuwający kolega musi go masować, niewolno było nikomu pozostać w pokoju i wtedy „śpiący fakir" zajadał, palił papierosy, gimnastykował się. Nie biorą oni bynajmniej tragicznie swego zdemaskowania i produkują się obecnie w Orfeum peszteńskiem jako indyjscy tancerze i śpiewacy.

Li-Hung-Czang w Paryżu. O pobycie tego wicekróla chińskiego w stolicy Francyi podają rozmaite zajmujące epizody. W ubiegłą sobotę n. p. zwiedzał on lokalności banku „Crédit Lyonnais". Dyrektorzy zaprowadzili go także do piwnic, gdzie znajduje się skarbiec. Z ogromnem zajęciem przypatrywał się Li-Hung-Czang wszystkiemu, a w największe zdumienie wprawiło go, gdy mu powiedziano, że w razie wojny lub rewolucyi można cały ten skarbiec w ciągu kilku minut zatopić. W oddziale depozytowym jeden z dyrektorów pokazał mu obligacyę chińskiej pożyczki. Li-Hung-Czang oglądał ją z zajęciem na wszystkie strony, potem złożył we czworo i chciał schować do kieszeni, pytając, czy może wziąć ją sobie na pamiątkę. Dyrektorzy popatrzyli po sobie z zakłopotaniem, wreszcie jeden z nich rzekł, że papier ten kosztuje 10 tysięcy franków. Z kwaśną miną oddał Li-Hung-Czang obligacyę i resztę osobliwości już tylko pobieżnie przeglądał. — Wiadomo bowiem, że Chińczycy, wedle swego obyczaju, mają prawo bawiąc w gościnie zabierać wszystko, co się im podoba.

Eugeniusz Spuller, były minister francuski, urodzony w roku 1853, zmarł w Dijon dnia 23 bm. Zmarły pochodził z rodziny niemieckich emigrantów; studyował prawo i osiadł jako adwokat w Paryżu. Następnie poświęcił się w zupełności dziennikarstwu i zawiązał ścisłą przyjaźń z Gambettą, a podczas dyktatury jego w roku 1870 był nawet jego sekretarzem. W r. 1872 objął naczelną redakcyę dziennika *République française*, a w roku 1876 został członkiem izby deputowanych. W roku 1884 wybrano go wiceprezydentem tej izby. W trzy lata później powierzono mu tekę ministeryum oświaty, a w roku 1889 ministeryum dla spraw zewnętrznych. W ostatnich latach wybrano Spullera do senatu. Spuller był najgorliwszym zwolennikiem Gambetty.

Słowa carskie. Z okazyi podniesionej w ostatnich czasach w prasie rosyjskiej sprawy Litwinów, zmuszonych do przyjęcia prawosławia w latach sześćdziesiątych, lecz pomimo tego upierających się przy katolicyzmie, *Mosk. Wied.* podają zapomniany dokument historyczny. Dokumentem tym są słowa cara Aleksandra II, spisane i przesłane do gmin dla wiadomości powszechnej. Dokument ten ogłoszony był w formie następującej:

„Słowa Najjaśniejszego Pana Cesarza Aleksandra II, wypowiedziane 13 (25) czerwca 1867 roku w Wilnie do włościan gubernii wileńskiej.

„Po ukazaniu się przed zgromadzonymi w dziedzińcu pałacowym włościan gubernii wileńskiej, którzy dostąpili szczęścia podania chleba i soli, Najjaśniejszy Pan zapytał, czy nie ma pomiędzy nimi takich, których przyjęto do prawosławia? Gdy tacy wystąpili naprzód, Cesarz raczył wypowiedzieć słowa następujące: »Bardzo się cieszę, widząc was prawosławnymi; otóż wiedzcie, że tym, którzy raz przyjęli prawosławie, ja w żadnym razie nie pozwolę wrócić do katolicyzmu. Wiedzcie o tem i powtórzcie to wszystkim waszym. Słyszycie? Powtarzam, że rad jestem widzieć was prawosławnymi.«

„Na te słowa Najwyższe włościanie, przejęci uczuciem oddania się wiernopoddańczego i gotowością do spełnienia zawsze woli ubóstwianego Cesarza Wyswobodziciela, odpowiedzieli jednozgodnymi i przeciągłymi okrzykami: hurra!"

Z tego się pokazuje, że ci, których „przyjęto do prawosławia" zaraz zaczęli okazywać, iż stało się to wbrew ich woli, w przeciwnym bowiem razie nie użytoby wówczas aż powagi cara, aby ich zatrzymać przy prawosławiu. Zapewne dlatego przypomnienie tego dokumentu przez *Mosk. Wiedomości* uznały inne rosyjskie dzienniki za niezręczne.

Mysteryum francuskie. W mieście kąpielowem Vittel we Francyi odbyło się w zeszłym tygodniu pierwsze przedstawienie dramatu ludowego „Joanna d'Arc", którego *mise en scéne* zajął się proboszcz. Wieśniacy i wieśniaczki z okolicznych wsi odegrali to mysteryum patryotyczne, do którego wzorów dostarczyły słynne widowiska pasyjne w Oberammergau. Sześćdziesięciu dyletantów wiejskich zdumiewało audytoryum grą pełną życia i ciepła. Od przyszłego roku widowisko „Joanna d'Arc" ma być wystawiane corocznie w Vittel.

Okręt w areszcie. Z Ostendy donoszą o fakcie następującym: „Angielski parowiec „Prince of Wales", kursujący stale pomiędzy Ostendą a Tilbury, został zajęty przez komornika belgijskiego na mocy wyroku sądowego, przysądzającego ajentowi okrętowemu, Meny, w Ostendzie sumę 4,200 franków od Stowarzyszenia, do którego parowiec należy. W dniu właściwym kapitan statku, nic sobie z belgijskich pieczęci urzędowych nie robiąc, własnoręcznie zerwał łańcuch, wiążący okręt do wybrzeża i gotował się do odjazdu. Zawiadomiony o tem komornik zjawił się na pokładzie statku z żandarmami. Kapitan i pomocnik jego przyjęli przybyszów z rewolwerami w rękach. Żandarmerya ich rozbroiła, poczem władze portowe wydały rozkaz aresztowania tych dwóch oficerów, okręt zaś pod opieką marynarzy belgijskich odprowadzono w miejsce bezpieczne. Oficerowie angielscy odpowiadać będą przed sądami belgijskiemi za pogróżki, skierowane z bronią w ręku przeciwko urzędnikowi, spełniającemu czynności swojego urzędu".

Mleko jako środek do gaszenia palącej się nafty. Doświadczenia zarządzone przez redakcyę pisma *Fortschritte der Industrie* okazały, że paląca się nafta gasi się najlepiej mlekiem, naturalnie mała ilość nafty i na małym obszarze.

Zmarli. Wanda Urbanowicz, artystka dramatyczna, przeżywszy lat 48, zmarła wczoraj we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 16 R, w poł. 23° R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Rozwiązanie szarady umieszczonej w nrze 167 *Przeglądu* brzmi: karabin. Trafne rozwiązanie nadesłali: ks. Korsyn Orłowicz z Rozdołu, Jan Pinterhofer z Winogrodu leśnego, J. Jung z Brzeżan, Helena Sochaniewiczowa z Bursztyna, Celestyn Szczepański z Bełza, Emilia Królikowska z Grabowni, Franciszek Wawrzyszyn i ks. Jan Matwijas z Jastrzębicy, Wanda Zgorlakiewiczowa z Glinian, Ewa Krzeczunowicz z Zalesia, G. Zieliński z Manajowa, Tadeusz Kosanowski z Brodów, Józef Reichert z Dolinian, N. Stefaniuk z Uhrynowa, Felicya Wiśniewska z Jasła, Emilia Dobisz z Udnowa, Aniela Sołtyska z Dolinian, Wanda Sieczyńska z Przemyśla, Julia Skrzyńska z Rzeszowa, Jadwiga Ligęza z Gołąbkowic, Malwina Fiderer z Husiatyna, Kazimierz Pieńczykowski ze Strychaniec, Eugenia Remizowska z Woronienki, Tytus Ćwiklicki z Halicza, Zofia Kahane z Łańcuta, Wł. Rembacz ze Stanisławowa, Marya Machniewiczowa z Krakowa, zaś ze Lwowa: Wanda Siarczyńska, Stanisława Zimmer, Wanda Plachecka, Włodzimierz Prochaska, Stanisława Michalewska, Ludwik Negedlo.

Oracya do nowożeńca.

Jako ta mucha, co na oślep leci
I łbem uwięźnie na pajęczej sieci,
Tak, gdy go w sidła pojmała podwika,
Chłop w sieci bzyka.
Choćby Pamfiliey był statecznym królem,
Samsonem mocnym, czy krzepkim Herkulem,
Gdy umiłował — tedy nie pomoże
I święty Boże.
A gdy już siedzisz po uszy w tej matni,
Rzeknij: „Nie pierwszy-m, ani nie ostatni!"
Z fantazyą zacną idź-że chłopie w jarzmo,
Choć ci nieraźno.
Choćby ć się głupio na sercu robiło,
Zawdy udawaj, iż ci bardzo miło.
Tak postępując, zakończysz tę chryję,
Salwując szyję..

Po każdem lecie bywać zwykle jesień,
Przemija pora uciech i uniesień,
Jakby statecznie opatrzyć twe gniazdo,
Baczże, mój gazdo.
Łeb miał jak konew mędrzec bogobojny,
Który małżeństwo porównał do wojny:
Tu i owdzie masz dawać z ochotą
Miedź srebro, złoto.
Bo Pan Bóg zrządził mądrości ogromem:
Żona niech w domu, a ty orz za domem.
Ale się kieruj stateczności głosem,
Gdy trzęsiesz trzosem.
Daj, co potrzeba dla twojej niebogi,
Ale nie pozwól, by jej rosły rogi.
Miej w zrozumieniu wolę nieomylną,
A rękę silną.

Skoro te rady spełnisz co do joty,
Nie zaznasz, co to małżeńskie kłopoty,
I żywot spędzisz, gdy masz żonę zacną,
Szczęśnie i łacno.
Bywać tam zawdy w małżeńskim staniku
Raz krzynka fuku, a raz znowu krzyku.
Gdy białogłowa nadto głowę suszy,
Zatykaj uszy.
Choćbyś miał nawet i Heroda-Babę,
Nie płacz, bo jęki nie pomogą słabe,
Jeno mów sobie: „Cierp-że teraz ciało,
Kiedy-ć się chciało..."
Te ci, mój mężu, w rymach pełnych swady
W roztropność zdobne ofiaruję rady.
Wdzięczny mi zawdy będziesz niesko ńczenie,
Mając je w cenie.

Z teatru. Dziś w sobotę trzeci gościnny występ Edwarda Wolskiego, artysty teatrów warszawskich „Rozwiedźmy się", komedya w 3 aktach W. Sardou; z udziałem pań Kwiecińskiej, Cichockiej, Otrembowej, Rybickiej, Biernackiej, Jankowskiej oraz pp Żelazowskiego, Wolskiego, Walewskiego, Kliszewskiego i Wysockiego w głównych rolach. Jutro w niedzielę czwarty gościnny występ Edwarda Wolskiego (na ogólne żądanie) „Oj młody, młody!", komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna, z p. Wolskim w głównej i popisowej roli. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek piąty i przedostatni gościnny występ Edwarda Wolskiego „Lolo" (Bébé), komedya w 3 aktach Hennequina i Najaca z panem Wolskim w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Les évenements politiques en Bulgarie depuis 1876 jusqu'a nos jours.** (Wypadki polityczne w Bułgaryi od r. 1876 do obecnej chwili). Pod tym tytułem ukazała się niedawno napisana przez Drandara broszura polityczna o historycznym zakroju.

Po omówieniu kwestyi pochodzenia Bułgarów i zbiciu hypotezy o ich fińsko-tatarskiem pochodzeniu, maluje autor narodowy charakter Bułgarów. Obok zręczności, konsekwencyi, trzeźwości umysłu, a nawet pewnego wyrachowania, brak Bułgarowi zmysłu spekulacyjnego. Zbyt zadowalnia się tem, co posiada, choćby tego było nie wiele, aby miał skwapliwie rzucać się na nowości. Mało ufa temu, czego nie zna i nie zapala się łatwo. Przy tem mało ma zrozumienia dla wyrafinowania europejskiej cywilizacyi. W ślad za tem idzie trzeźwość, niechęć do fantazyowania, przesady i blagi. Za to chowa skwapliwie to co ma, posuwając oszczędność do chciwości, a nieufność częstokroć do surowości i okrucieństwa.

Z tego historyozoficzno-etnologicznego wstępu przechodzi autor do obecnego położenia politycznego Bułgaryi, i tu występuje natychmiast właściwy cel broszury. Oto cała broszura wymierzoną jest przeciw polityce Austro-Węgier na Bałkanie. Autor uderza na alarm, że Austro-Węgry dążą do ujarzmienia Bułgarów i zagrażają narodowej ich wierze, aby po trupie państwa bułgarskiego przejść do zagarnięcia całej południowej Słowiańszczyzny.

Stosownie do tego założenia przedstawia autor tendencyjnie fakta i osobistości, spotwarzając wszystkich, których posądza o przyjazny stosunek do Austro-Węgier. Aleksander Battenberg był podług niego człowiekiem bez honoru, który złamał słowo dane carowi i ministrowi Giersowi, prowadził gospodarkę zauszników i intrygował bez wytchnienia. „W chwili kiedy przysięgał na konstytucyę nosił się już z myślą naruszenia jej a zbogacił się udzielając koncesyi na budowę kolei." Nawet tchórzostwo zarzuca autor ks. Battenbergerowi, mówiąc, że podczas bitwy pod Sliwnicą stał na uboczu a zwycięstwo odniósł właściwie Benderew.

Nie korzystniej wypadł też w przedstawieniu autora drugi „przyjaciel" Austro-Węgier, Stambułow. Podług niego była to mieszanina despoty, okrutnika, chciwca z dyplomatycznym krętaczem.

Cała broszura jest wogóle tylko inspirowanym z Rosyi pamfletem politycznym, którego treść usuwa się z pod polemiki. Jest ona tylko jakby szczegółem obrazu nastroju chwili, kiedy Bułgarya chwieje się w wyborze poparcia, a na porządku dziennym jest sprawa powrotu z banicyi sprawców zamachu stanu dokonanego na osobie ks. Battenberga.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lipca.

(Z.) Troski prolongacyjne sparaliżowały dziś zupełnie prąd zwyżkowy, jaki rozwinął się w pierwszem stadyum obrotów. Rozwinął się on zaś pod wpływem wiadomości z Konstantynopola, że Abdulla basza na pewno będzie odwołany z Krety, i depeszy z Nowego Yorku, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza rozmaitymi środkami administracyjnymi zapobiegać odpływowi złota do Europy. W dalszym ciągu atoli spekulanci, obawiający się trudności przy likwidacyi miesięcznej, poczęli tłumnie sprzedawać swe walory, a także z Berlina napłynęło ich dużo i tym sprzedażom targ nasz nie mógł podołać, a zniżka kursów była ogólną. Tylko węgierskie kredyty podniosły się o 1 zł. skutkiem doskonałego bilansu półrocznego. Z Berlina donoszą, że kurs subskrypcyjny nowej pożyczki rosyjskiej oznaczono na 92·30. Dziś dostarczono bankowi austro-węgierskiemu 500 kilogramów złota w sztabach. Jestto przedostatnia partya złota, zakupionego na regulacyę waluty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·25, węgierskie 392·—, Anglobanki 156·50, Uniony 292·—, Bankvereiny 267·75, Landerbanki 254·40, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 274·25, Renta papierowa 101·65, srebrna 101·70, austryacka złota 123·90, austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 122·50, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·64, 20-frankówka 9·51—, marki 11·73, ruble 1·26¾.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 25 lipca 1896.

W końcu tygodnia usposobienie niezmienne, ruch nieco ożywiony, ceny jednakże nie podniosły. W ogóle z powodu dobrze zapowiadających się zbiorów, należy się spodziewać zniżki niektórych produktów.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·80 do 7·—, pszenica nowa 5·80 do 6·—, żyto gotowe 5·60 do 5·80, żyto nowe 4·— do 4.25, owies obroczny 5·80 do 6·30, owies nowy 4.25 do 4.50, jęczmień stary 4.50 do 4.75, jęczmień nowy 4·25 do 4·50, rzepak nowy 8.— do 8·25, wyka 3.75 do 4·—, groch 5·50 do 7·—, lnianka 0·— do 0·—, bobik 3·80 do 4·20, hreczka 6·50 do 7·—, kukurudza nowa 5.25 do 5.50, chmiel za 56 kilo 35·— do 40·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała 30·— do 35·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·25, spirytus na termina 11·— do 11·25.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 lipca. Specyalny pełnomocnik rządu austryackiego, radzca dworu dr. Exner wysłany do Paryża dla poczynienia przygotowań do urządzenia austryackiego oddziału na wystawie paryskiej w r. 1900, powrócił wczoraj z Paryża i zdał ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu sprawozdanie o zabiegach, jakie dotychczas porobił. Dr. Exner znalazł w Paryżu jak najżyczliwsze przyjęcie i konferował także z pełnomocnikami Niemiec i Rosyi.

Wiener Abendpost ogłasza pismo austro-węgierskiego Towarzystwa dobroczynności w Johannesburgu w Transwaalu, wystósowane do ministerstwa spraw zagranicznych. W piśmie tem donosi owo Towarzystwo, że skutkiem nieprawdziwych sprawozdań dziennikarskich wiele osób emigruje ostatnimi czasy do Transwaalu, gdzie popada w krótkim czasie w największą nędzę, gdyż rąk do pracy jest tam aż za wiele. Dlatego też prosi owo Towarzystwo, iżby ministerstwo poczyniło odpowiednie kroki, aby do Transwaalu emigrowali tylko ludzie, liczący się z tamtejszymi stosunkami.

Rzym 25 lipca. W senacie wniósł Vitelesci interpelacyę w sprawie ostatniego przesilenia gabinetowego. Rudini odpowiedział, że powodem przesilenia była, jak wiadomo, kwestya reformy wojskowej, atoli bliższe badanie tej kwestyi należy odłożyć na później, aby uniknąć konfliktu między Izbą deputowanych a senatem.

Mówca zwraca tylko uwagę na to, że polityka finansowa obecnego gabinetu jest nadzwyczaj skrupulatna, a cała sprawa idzie o podwyższenie budżetu co najwyżej o 5 do 6 milionów rocznie.

Paryż 25 lipca. *Temps* donosi, że car przybędzie do Francyi stanowczo w połowie września.

Ateny 25 lipca. Banda greckich opryszków wtargnęła do Macedonii i pod Karatsu w pobliżu Mussy wycięła w pień oddział wojska tureckiego. Z 83 żołnierzy tureckich uratowało się ucieczką zaledwie trzech. W pogoń za opryszkami wysłano z Saloniki silny oddział wojska.

Lille 25 lipca. Wczoraj podczas ostatniego posiedzenia kongresu robotniczego wywiązała się znów krwawa bójka na ulicach. Gdy socyalistyczni delegaci wychodzili z kongresu, począł tłum wyć, gwizdać, krzyczeć, wreszcie zaśpiewał Marsyliankę.

Gromada studentów nadciągnęła z trójkolorowym sztandarem republikańskim, a tłum powitał go z nieopisanym zapałem. Wznoszono także okrzyki na cześć żandarmeryi.

Wytłuczono szyby w mieszkaniach mera i obu jego adjunktów, którzy są jak wiadomo socyalistami. Aresztowano 21 osób. Kawiarnię na placu kolejowym zburzono do szczętu i raniono ciężko redaktora socyalistycznego pisma *Depeche*, nazwiskiem Boulanger. Dopiero o północy przywrócono spokój.

Ateny 25 lipca. Deputacya Turków kreteńskich wręczyła konsulom memoryał, w którym zaleca reorganizacyę żandarmeryi i sądownictwa i podnosi, że każda koncesya uczyniona chrześcijanom, będzie dla Krety źródłem wiecznych niepokojów.

Powstańcy zamówili przyrządy celem urządzenia optycznego telegrafu w Herakllonie.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lipca. Dr. Iskrzycki z Sanoka. O. Madeyski z Pademiczyna. J. Kołaczkowski z Tarnopola. Dr. Korkus z Wiednia. Dr. Wł. Mikucki z Krakowa. K. Erlesbeg z Wiednia. W. Sroczyński z Tarnopola. F. Weber z Kaden. Wł. Kiesielnicki z Królestwa Polskiego.

HOTEL ZORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lipca. H. ks. Lubomirski z Rozwadowa. A. Horodyski z Polski. M. dr. Fedorowicz z Stryja. A. Słonecki z Tarnowa. B. Bagieński z Wołynia. P. Germanów i G. Nazmanów z Bułgaryi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218.50 do 221.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 388·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc los w 60 lat 96.60 do 97.[illegible]0. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.10 do 98.80 4 proc. los w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97.70, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.[illegible] Napoleondor 9.49 do —.—. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1,26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 24 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 363·37, węgierskie kredyty 393·50, anglobank 156·59, bankverein 268.25, unionbank 292·50, landerbank 254·75 staatsbahny 360.62, lombardy 103·75, elbethale 274·25, akcye tytoniowe 164.—, rima 239.50, alpiny 80.80 renta majowa 101.72 węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 52·50, węg. renta koronna 99·65, marki 58.73, ruble —.—.

4)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

(Ciąg dalszy).

Uspokojona, podałam rękę, przeczuwając w nim przyjaciela.

Był to mężczyzna lat trzydziestu pięciu, o niepięknej twarzy i niezgrabnych ruchach, chociaż znać w nim było człowieka obytego ze światem. Wyśmiewał się nieraz sam ze swej brzydoty i niezręczności, która przeszła w przysłowie; ale jego rozum, szlachetna prostota i dobroć malująca się na twarzy kazały zapomnieć o braku urody.

Kiedym przeszła do drugiego pokoju, aby zdjąć kapelusz i poprawić włosy, usłyszałam, jak mówił:

— Winszuję ci, Henryku. Cóżto za śliczna osoba! Jaka oryginalna piękność! Ma cudowne oczy i...

Nie słyszałam dalej. Ale myśl, że mężowi memu pochlebi zachwyt pana Augusta nad moją osobą, dodała mi otuchy i przez cały czas obiadu starałam się być wesołą i rozmowną; lodowate bowiem obejście Henryka nie stłumiło jeszcze doszczętnie wrodzonej żywości mojej natury. Wieczorem mąż mój odprawił swego przyjaciela, a ja czekałam na ławce ogrodowej, rozkoszując się pięknością księżycowej nocy. Wszystko około mnie: błękit pogodnego nieba, kielichy kwiatów przeciążone rosą, srebrne fale światła rozlane na powierzchni rzeki i na zieleni trawników, szeptały cudowną pieśń pokoju i miłości, a słodkie, przejmujące wzruszenie napełniało mą duszę.

— Co za cudowny wieczór, Henryku! — zawołałam, niepomna dawnych uraz, na widok powracającego męża; ale surowy wzrok jego powstrzymał dalsze moje wynurzenia.

— Bardzo mi przykro, żeś musiał czekać na mnie — dodałam znowu onieśmielona. — Przebacz mi, mój drogi.

Chwyciłam jego rękę, ale on zdawał się nie spostrzegać wcale, że miałam chęć rzucić się w jego objęcia.

— Jak śmiałaś wyjeżdżać bez mego pozwolenia i spędzić całe popołudnie nie wiadomo gdzie? — ostrym tonem wymówki zapytał mnie Henryk.

— Jakto „nie wiadomo gdzie"? — zawołałam wyprowadzona z cierpliwości. — Wiesz dobrze, iż chciałam przywitać swego ojca.... Cóż w tem złego?...

— To, że nie należało tego czynić bez zapytania mnie o pozwolenie. Wiesz, że nie znoszę niezależności.

— U innych, ale zastrzeżenia robisz dla siebie — odparłam oburzona.

— To inna rzecz. Wiedz, proszę, raz na zawsze, że mąż jest panem w domu.

— A ty wiedz, że wziąłeś za żonę kobietę rozsądną i z taktem, która nie da się traktować, jak sługa lub dziecko.

Pierwszy to raz odważyłam się przemówić do niego podniesionym głosem. On pobladł z gniewu i zatrząsł się cały.

— Izo! — krzyknął zdławionym głosem — jeżeli raz jeszcze ośmielisz się odezwać się do mnie w ten sposób, to...

— To co? — odparłam, stając wyzywająco przed nim z iskrzącemi oczyma.

Ale jak błyskawica przeleciała mi przez głowę myśl, że może niebacznie wyzywam nieszczęście i biegnę naprzeciw niego. Cały mój gniew roztopił się w żalu. Ulegając pierwszemu popędowi serca, łkając zarzuciłam ramiona na szyję Henryka i szepnęłam namiętnie:

— O, mężu! czy to w ten sposób powinniśmy przemawiać do siebie zaledwie w parę miesięcy po ślubie? Gdzież się podziała miłość, którą ślubowaliśmy sobie u stóp ołtarza? Czyż przestałeś już kochać mnie tak prędko? Czyż tak błahe przewinienie z mej strony może zaważyć na szali naszego spokoju domowego? Ty wiesz, że ja niczego tak nie pragnę, jak zadowolić ciebie we wszystkiem... Ale nie zrażaj mnie w moich usiłowaniach, nie wpadaj w gniew o byle co!

On zmiękł i pochwili wahania odparł:

— No, niech już nie będzie mowy o tem. Tylko proszę cię, Izo, oszczędź mi tych rozczulających scen. Nie lubię tego.

Przed udaniem się na spoczynek zatrzymałam się jeszcze chwilę w progu domu i smutnemi oczyma wodząc dokoła, zapytywałam ciszy nocnej, kwiatów i księżyca, dlaczego ich kojący tajemniczy wpływ nie oddziaływał na serce mego męża tak, jak na moje.

III.

Ileż trudu zadałam sobie przez następne kilka tygodni, aby urządzić dom stosownie do upodobań i nawyknień jego! Żadna kobieta chyba tyle nie nałamała sobie głowy nad umiejętną kombinacyą najdrobniejszych szczegółów gospodarskiego zarządu, i żadnej nie spotkał boleśniejszy zawód od mego. Henryk krytykował wszystko bez wyjątku.

— Cierpliwości! — mówiłam sobie, nie zrażając się niepowodzeniem. — Jeszcze nie znam jego gustów. Wszystko przyjdzie z czasem.

Nieraz jednak opadały mi ręce i bronić się musiałam ogarniającemu mnie zniechęceniu. Ale byłam młodą, odważną, pełną dobrej woli, więc dość mi było jednego słowa przychylniejszego, jednego rozweselonego spojrzenia, aby puścić w niepamięć dawne przykrości i nabrać nowej otuchy.

Czy z umysłu, czy też po prostu przez nieuwagę, Henryk mówił nieraz rzeczy, które drażniąc miłość moją własną, odbierały mi wiarę w siebie. I tak na przykład pewnego dnia, na sąsiedzkiem zebraniu całej naszej okolicy, jął utrzymywać, iż gustuje tylko w blondynkach. Otóż z pomiędzy obecnych pań ja jedna tylko byłam brunetką. Obrócono to w żart, ale mnie sarkazm jego utkwił w sercu i wieczorem dnia tego, rozczesując przed lustrem długie, ciężkie sploty bujnych moich włosów, któremi tak się chlubili drodzy moi staruszkowie, porównywałam ze smutkiem przywiązanie ich do dziwnej obojętności mojego męża. Płacząc, zasnęłam i śniło mi się, że jakimś cudem czarne moje warkocze przybrały jasną, pozłocistą barwę, że jak płaszcz spływały na me ramiona i wiły się w figlarnych loczkach po nad mojem rozpogodzonem czołem, a mąż mój pieścił je i całował namiętnie. I odtąd nieraz na jawie marzyłam o tym pierwszym pocałunku miłości, który we śnie otworzył mi rajskie wrota niezakosztowanego dotąd szczęścia, a który stanowi nową erę w życiu każdej kobiety.

W smutnem usposobieniu mojego umysłu, czytanie stanowiło jedyną prawie moją rozrywkę. W powieściach, które znalazłem w bibliotece, napotykałam nieraz na ustępy, które były jakby odbiciem moich myśli.

— „Wieluż to mężczyzn — żaliła się w pamiętniku jedna z ulubionych moich bohaterek — nazajutrz po ślubie zmienia postępowanie swoje i zaniedbaniem wszelkich względów uprzejmości usiłuje wynagrodzić sobie zadawany chwilowo przymus.

Szaleńcy!... Aby oszczędzić sobie trochę trudu, aby w niczem nie ograniczać swobody swojej, nie wiedzą oni jakich rozkoszy pozbywają się dobrowolnie. Nie rozumieją tego, że małżeństwo staje się egzystencyą monotonną, bezduszną, wstrętną, częstokroć wprost niemożebną, dla tego braku delikatnych zabiegów, ustępstw i uprzedzających starań, w najdrobniejszych odcieniach zdradzających uczucie, nie pojmują, że od tych błahostek zależy nieraz szczęście całego życia.

Nie czują o jakie boleśne upokorzenie przyprawiają kobietę, kiedy przychodzi jej samej sobie zadać pytanie, czy to tytułowi małżonki zawdzięcza tą nagłą zmianą postępowania. Nie czują ile szlachetnego zaparcia potrzebuje ona, aby nie robić porównania między hołdami tych, którzy niczem nie są dla niej, a niedbałością tego, który powinien być wszystkiem.

Zarzucają kobietom, że zbyt wielką wagę przywiązują do drobnostek; ale dla nich gotowe one poświęcić się z radością, zapomnieć o niedostatku, cierpieniach i nieszczęściach, bo te drobnostki dowodzą im, że są kochane, a dla miłości wszystko one są w stanie przenieść. Jedno tylko rani je śmiertelnie: obojętność i pogarda.

A zresztą kiedy mężczyźni w swej chełpliwej zarozumiałości nazywają dziecińeach to, co tak wiele stanowi dla nas, czy to szlachetnie z ich strony, kiedy mają za sobą siłę potęgę i rozum, odmawiać nam tych drobnych i nieznaczących względów serdecznej uprzejmości, które służyłyby nam przynajmnie za pretekst kochania ich bałwochwalczem uczuciem."

Podczas długich, samotnych godzin, spędzonych w salonie w zagłębieniu okna, wychodzącego na ogród i rzekę, odczytywałam te słowa, w których brzmiał skryty żal mojej duszy. I wciąż natrętne pytanie cisnęło mi się do myśli.

— Czyżby on przestał mnie kochać? Ale dla czego? Wszak jestem piękną!

I biegłam do lustra, aby krytycznie rozbierać każdy rys mojej twarzy i wyraz oczu posmutniałych. Och! gdyby był chciał, ileżby te oczy powiedziały!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Zorza). Zarządca W. Hodab